**ZEGARMISTRZOSTWO**
Część V. „Zegary wieżowe"
Br. Wawrzyniec Podwapiński
Niepokalanów 1952
Str. 412, liczne ilustracje. Cena 36/-.
Do nabycia w VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2
Cześć 1-sza i 2-ga tego dzieła całkowicie wyczerpana. Pozostała na składzie cz. 3 (cena 18.6), oraz cz. 4 (cena 7.6)

# ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ŚW. HIERONIM
**LISTY**
Przełożył i przedmową zaopatrzył
ks. dr JAN CZUJ
Wydawn. PAX — Warszawa, 1952
Stron 428.
Cena z przesyłką 27/9
Do nabycia:
VERITAS FOUND. PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII. r 20/308

LONDYN, 17 MAJA 1953 R.

FELIKS BOHDANOWICZ

## PRZEBUDZENIE WOTANA

Furorne caecos an rapit vis acrior
An culpa? Responsum date!
(Horatius)

Dziwnie konserwatywny jest umysł ludzki. Mimo iż światopogląd materialistyczny doznał druzgocącej porażki w wyniku współczesnych badań naukowych, ciągle jeszcze utrzymuje się przekonanie, że jedynie realne jest to, co się daje zmierzyć, zliczyć i zważyć.

W zespole czynników geopolitycznych liczą się jedynie wartości geograficzne, ekonomiczne, populacyjne. Wszelkie walory duchowe, psychiczne ciągle są traktowane jako imponderabilia — mimo iż świat odczuwa dziś druzgocący ciężar ich skutków. Jest przecie pewnikiem, że bolszewizm rosyjski czy nazizm niemiecki miały swoje istotne przyczyny w psychice tych narodów, zaś czynniki geograficzne, ekonomiczne czy strategiczne odegrały jedynie rolę wtórną. Niby wiemy o tym, ale nie wierzymy w to.

I dlatego dobrze się stało, że znakomity psycholog szwajcarski C. G. Jung poruszył to zagadnienie w odniesieniu do psychiki narodu niemieckiego w jednym ze swych dzieł p .t. „Aspects du drame contemporain". Jego rozważaniom i wnioskom zawartym w tym dziełku będzie poświęcony niniejszy artykuł.

Temat ten wymaga jednak wstępnego wyjaśnienia, tak odnośnie samej psychoanalizy, jak i jej zasadniczych pojęć. Jak wiemy, psychoanaliza jako psychologia nieświadomości*) zawdzięcza swe powstanie Freudowi. Często spotykanym błędem jest utożsamianie współczesnego stanu psychoanalizy z jej pierwocinami (por. artykuł prof. J. Nuttina „Chrześcijański pogląd na psychoanalizę", ŻYCIE nr 300) oraz przypisywanie jej błędnych wniosków filozoficznych, jakie obarczają jedynie Freuda. Poglądy bowiem Junga — ongiś ucznia Freuda — odbiegły daleko od poglądów jego dawnego mistrza i w zasadniczych wypływających z nich wnioskach nie są sprzeczne ze światopoglądem katolickim (dla ścisłości należy dodać, że Jung unika wyciągania wniosków natury filozoficznej czy religijnej — jednak wypływają one nieuchronnie, podobnie zresztą jak ze współczesnej fizykalnej teorii o materii i energii).

Freud operował jednorodnym pojęciem nieświadomości. Jung rozróżnił w niej dwie sfery: indywidualną i zbiorową. Indywidualna jej część odpowiada freudowskiemu pojęciu nieświadomości, na którą składają się osobiste wrażenia i przeżycia zapomniane, a więc usunięte z życia świadomego, oraz te z nich, które celowo zostały zepchnięte za próg świadomości jako nie licujące z zasadami moralnymi lub nie dające się pogodzić z wymogami rzeczywistości. Stąd tworzą one przeróżne kompleksy, których zbiór daje nam obraz „negatywu" osobowości, jej „cień" — jako zespół ukrytych urazów, wad, niedorozwiniętych funkcyj psychicznych itp.

Treścią nieświadomości zbiorowej są wspólne dla całej ludzkości, przekazane dziedzicznie predyspozycje (przypominające idee platońskie), powodujące powstawanie archaicznych, odwiecznych praobrazów. Nie są te ostatnie oderwanymi pojęciami, które są wytworem późniejszego rozwoju, powstałymi drogą abstrakcji, podczas gdy pierwotni ludzie nie znali pojęć abstrakcyjnych (współczesnych „izmów") a operowali jedynie obrazami konkretnymi. Takimi są wszystkie mity o bóstwach, herosach, demonach — bądź to wspólne wszystkim bez wyjątku ludom, bądź też pewnym zespołom rasowym czy plemiennym. W tych praobrazach-mitach znajdują swój wyraz istotne ogólne cechy psyche ludzkiej, łączące wszystkich w jedną wspólną całość lub w pewne zespoły plemienne i narodowe.

We wspomnianym wyżej dziełku Jung stara się odnaleźć dominantę psychiki niemieckiej. Znajduje ją w pragermańskim micie Wotana, przewijającym się niby czerwona nić poprzez dzieje, myśl, literaturę i sztukę niemiecką, aż wyrazi się najpełniej w narodowym socjalizmie — „spsychologizowanym" i wyabstrahowanym Wotanie. Jest on bogiem burzy i szału, agresorem, łupieżcą, podżegaczem waśni („Kriegshetzer"!), czarnoksiężnikiem, wtajemniczonym we wszystkie sekrety okultyzmu. Wieczysty tułacz-myśliwy w asyście swej kohorty i w orszaku cwałujących Walkiryj przebiegający kraj, burzący niby cyklon strefę ciszy, gdzie panuje kultura. Ów znany „furor teutonicus" jest jedynie spsychologizowaniem, ujęciem w sposób bardziej abstrakcyjny, a przeto mniej ekspresyjny, tego „gniewu Wotana", który potrafi objąć cały naród i niby lawina pchnąć go do najbardziej nierozważnej agresji. Cechami Wotana jest bowiem irracjonalizm, nadmierny emocjonalizm, intuicjonizm.

Podobnie jak istnieje psychologia narodów, jako wynik różnorodności świadomych czynników psychicznych, istnieje również odmienna dla każdego narodu psychopatologia, wynikająca z uzewnętrznienia się tkwiących normalnie w nieświadomości funkcyj i kompleksów. Bowiem zaburzenia psychiczne są powodowane eksterioryzacją nieświadomości, wdarciem się jej zawartości w nasze „ja" świadome. Praobrazy czy kompleksy, stanowiące treść nieświadomości, mają podwójny aspekt: dodatni i ujemny. Mogą one „w niebo zaświecić lub w piekło uderzyć" — zależy to od postawy, jaką przyjmie świadomość. Szczególne niebezpieczeństwo grozi w wypadku zbiorowego pojawienia się mitu, gdy jest poruszona masa, czyli wielka ilość osobników, pobudzona jednakowym impulsem. Niebezpieczeństwo to — jak twierdzi Jung — łagodził zawsze Kościół — i w tym tkwi jego niezaprzeczalna wobec ludzkości zasługa. Stan dechrystianizacji Niemiec pozbawił je jedynej zapory, która mogła się przeciwstawić odżyciu mitu Wotana. Bowiem Wotan — jak każdy mit — istnieje permanentnie; w okresie panowania chrześcijaństwa skrył się w podziemiach psychiki i przetrwał tam tysiąclecie, aby potem się obudzić, gdy nadeszły inne czasy. Jung jest zafascynowany trafnością twierdzenia Tertuliana, że dusza ludzka jest z natury swej chrześcijańską. Chrystianizm jest normalnym stanem psychicznym, dechrystianizacja jest objawem patologicznym, bo wyzwalającym ciemne siły. To, co się stało z Niemcami jest — według Junga — szczytowym punktem tego kryzysu, który ogarnia Europę w związku z jej dechrystianizacją. „Bo skoro — jak twierdzi Nietzsche — Bóg umarł", to spadek po Nim należy do człowieka. Obraz psychiczny Boga wraca na powrót do wnętrza w ten sposób myślącego człowieka i wywołuje tam rodzaj upodobnienia się Bogu, ubóstwienie „ja". Powstaje infernalna karykatura „nadczłowieka", znajdującego się na marginesie dobra i zła, a naród składający się z tych nadludzi uzurpuje sobie miano „narodu panów".

Psyche ludzka pozbawiona wewnętrznego oparcia w religii, łatwo staje się łupem kłębiących się w nieświadomości wszelkiego rodzaju kompleksów, jak kompleksy: erotyczny, władzy i inne. Kompleksy, stanowiące istotną treść nieświadomości, są zawartością psychiczną o wybitnym zabarwieniu emocjonalnym, przy tym posiadają dużą autonomię i własną energię psychiczną. Fakt ten pozwala traktować je jako cząstkowe psychiki, które w sprzyjających warunkach mogą doprowadzić nawet do rozszczepienia jaźni (schizofrenia). Dla przeciwstawienia się zgubnym przejawom kompleksów (w zasadzie, zdaniem Junga, nie są one w swej istocie czymś chorobliwym, są one podobnie jak instynkty przejawami życiowymi psyche) trzeba, aby świadomość mogła panować nad nimi. A w tym celu należy znaleźć punkt oparcia i autorytet moralny poza sobą — w dziedzinie religijnej.

Innym przejawem działalności czynników nieświadomych jest przeniesienie zawartości nieświadomości na otoczenie, czyli tak zwane rzutowanie. Jest to zjawisko powszechne, szczególnie łatwe do zauważenia u człowieka prymitywnego. Wyraża się ono w przeniesieniu własnych czynników psychicznych na otaczające przedmioty, nawet nieożywione, które w ten sposób nabierają sił magicznych (animizm, fetyszyzm). Podobne rzutowania spotykamy nader często i u ludzi współczesnych. Tylko osobnicy o wysokiej kulturze duchowej potrafią ustrzec się przenoszenia własnych ujemnych cech na otoczenie. Rzutowaniu ulegają głównie wartości przykre, niedogodne, zepchnięte za próg świadomości. Bowiem wszystko, co drzemie w nieświadomości, pragnie się ujawnić bądź to przez wdarcie się do świadomości, bądź też przez przeniesienie (rzutowanie) na inną osobę. W ten sposób naszymi kompleksami, wadami obdarzamy szczodrze naszych bliźnich. W dalszej konsekwencji wyobrażamy sobie świat subiektywnie, przez pryzmat naszych wewnętrznych treści. Stąd też pochodzi — według Junga — ów kapitalny błąd wszystkich reformatorów, którzy naprawę świata zaczynają zawsze od bliźnich, nie od siebie.

Wspomniane wyżej funkcje, składające się na treść i działalność nieświadomości, skoro opanują świadome „ja", nadają mu charakter patologiczny. Nie tylko Jung, lecz też i inni myśliciele i publicyści (np. Hans Zbinden) traktują niemiecki organizm psychiczny jako chory. Jung widzi u Niemców patologicznie wzmożone poczucie niższości. Stwierdza ten fakt nie podając jego genezy. Wydaje mi się, że ten kompleks niższości powstał u Niemców głównie na tle poczucia ich obcości w duchowym klimacie Europy. Obecność Niemców, jako przedstawicieli „stadnego" typu cywilizacyjnego w samym sercu Europy była i jest tragedią i dla Europy i dla samych Niemców. I ci ostatni zdają się to odczuwać. Ta odmienność cywilizacyjna doskonale uwydatnia się w różnicy, jaka zachodzi między ponurą, krwawą mitologią germańską a słoneczną, ludzką mitologią grecko-łacińską. Bowiem mity, mitologia, bogowie stanowią, według Junga, personifikację ukrytych marzeń ludów oraz wyraz ich struktury psychicznej.

Kompleks niższości w skrajnych swych przejawach doprowadza łatwo do stanu histerii, charakteryzującej się kompletnym brakiem samokrytycyzmu, ignorancją swych stron ujemnych, swego „cienia". Zaburzenia równowagi wewnętrznej — z braku napięcia między przeciwstawnymi czynnikami psychicznymi — splot występujących nierozwikłanych sprzeczności, stan niepewności z braku znajomości siebie — oto cechy psychiki niemieckiej. W tym stanie uznaje się jedynie dobre intencje własne, a gdy zło staje się zbyt widoczne, stwarza się sobie prawo do życia bez skrupułów, teorię nadludzi i narodu panów, usprawiedliwioną rzekomą wielkością swej misji.

Istniejące zło, niejasno odczuwane poczucie swej niższości, stwarza ów stan chwiejności i braku równowagi wewnętrznej. Występuje wówczas znane zjawisko kompensacji: dążenie do prestiżu, potrzeba wytwarzania „wrażenia", podkreślanie swych zasług, chełpliwość, zarozumiałość, krzykliwość, arogancja, brak taktu — słowem cały arsenał środków histerycznych dla „zachowania twarzy", tak charakterystycznych dla psychiki niemieckiej. Gdy te środki zawodzą a okoliczności na to pozwalają, występują na widownię terror i monstrualne morderstwa dla uzyskania prestiżu.

Zło, tające się w mrokach nieświadomości a nie mogące przedostać się do świadomości, szuka swego uzewnętrznienia na innej drodze: przez rzutowanie na otoczenie. Trudno o bardziej klasyczny przykład tego zjawiska psychicznego, jakie zademonstrowały Niemcy hitlerowskie zarzucając swym sąsiadom, nawet najbardziej pacyfistycznym, tendencje napastnicze. I większa część Niemców święcie w to uwierzyła. Wszyscy wrogowie Niemców — to typy pozbawione jakichkolwiek cech wartościowych a za to wyposażone i to w fantastycznym nadmiarze we własne wady niemieckie, a przeto należy ich zniszczyć dla dobra własnej wielkości i doskonałości.

Całkowita nieznajomość własnego charakteru, uwielbienie auto-erotyczne, rzutowanie swych wad na otoczenie, kłamliwe fałszowanie rzeczywistości, chęć sypania piasku w oczy, bluffowanie, wszystko to — powiada Jung — odnajdujemy u człowieka, mogącego służyć jako typowy okaz kliniczny histerii. Tym człowiekiem był Hitler. Czy to był czysty przypadek? — zapytuje Jung i odpowiada: „Hitler był diabelsko przystosowany do gustu i diapazonu Niemców".

I nie był przypadkiem ani Nietzsche ani Wagner. Nietzsche — powiada Jung — jest niemieckim aż do najtajniejszej struny swego jestestwa, aż do najbardziej ukrytego symbolizmu obłąkania. Odpowiednikiem Nietzschego w dziedzinie uczuciowej był Wagner, który rozkołysał falę zachwytu dla germańskiej mitologii.

Faust, to — według określenia Junga — „schemat niemieckiej idei człowieka", w którym po mistrzowsku zostały uwydatnione tak typowe dla Niemca sprzeczności wewnętrzne i rozdarcia, wysublimowane wzloty duchowe i sromotne upadki. Rozdwojenie wewnętrzne i ekstrapolacja zła pod cechami Mefistofelesa (rzutowanie) czyni go typowym dla umysłowości i moralności niemieckiej. I jakże symboliczny jest ten pakt Fausta z diabłem, obrazujący „sprzeniewierzenie się idei chrześcijańskiej, sprzedaż umysłu technice i poświęcenie najwyższych aspiracji mocom niszczycielskim".

Warunki polityczne — a przede wszystkim zjednoczenie Niemiec — dokonały reszty. Jung uważa za fakt, że poziom moralny społeczności jest odwrotnie proporcjonalny do jej liczebnej wielkości. Bowiem ostatecznie wartość społeczeństwa zależy od wartości jednostek. Te ostatnie — w miarę powiększania skupienia — zatracają w znacznej mierze swe wartości indywidualne, ulegające neutralizacji i wzajemnemu przygaszeniu; dotyczy to i poczucia moralnego, które może się normalnie rozwijać jedynie w atmosferze wolności od nacisku zewnętrznego. A ten jest większy, im większa jest masa i im sprawniej jest zorganizowana (a tym samym zmniejszona odpowiedzialność obywateli). Faktem jest, że poziom zbiorowiska ludzi o wybitnych nieraz walorach intelektualnych i moralnych jest zdumiewająco niski (senatus mala bestia, senatores boni viri).

Człowiek jest posiadaczem wielu sił nieosobowych (a więc nierozwiniętych, prymitywnych), drzemiących w mrocznych głębiach nieświadomości, które normalnie nie uwidaczniają się w działalności, a dopiero w tłumie siły te potrafią zerwać się z uwięzi etyki osobistej i zlewając się z otoczeniem utworzyć nieraz barbarzyńsko niski poziom człowieka zbiorowego. „Człowiek, skoro uczestniczy w tłumie, staje się psychicznie nienormalnym" — powiada Le Bon (Psychologia tłumu). Wprawdzie zjawiska te mają miejsce przede wszystkim w tłumnych wystąpieniach, lecz obecnie przy tak doskonale rozwiniętych środkach telekomunikacyjnych i aparacie propagandy można pod wielu względami obywateli państwa traktować jako jedno zbiorowisko. Szczególnie dotyczy to Niemców, tak niesłychanie łatwo ulegających sugestii i o tak wybitnie stadnych instynktach. A zwłaszcza, jeśli są kierowani silnym aparatem centralistycznym (tak odpowiadającym ich psychice). Toteż bez przesady można powiedzieć, że dla Europy scentralizowane i zjednoczone Niemcy — to wieczna obawa wybuchu tkwiącego w sercu Europy wulkanu o nigdy nieobliczalnych konsekwencjach.

Jung jest daleki od postawy oskarżyciela. Stwierdza fakty i stawia diagnozę lekarską. Diagnoza nie jest oskarżeniem, a choroba nie jest hańbą, lecz nieszczęściem. Zresztą niebezpieczeństwo zbiorowej psychozy jest dla każdego narodu niebezpieczeństwem realnym. Niemcy w tym wypadku okazali się jedynie szczególnie podatni na chorobę.

Jung nie należy do tych psychoanalityków, którzy z fatalistyczną biernością przyjmują fakt dominowania ślepych nieświadomych sił nad osobowością człowieka wraz z towarzyszącym zanikiem poczucia wolności i odpowiedzialności a tym samym i niemożności pokierowania rozwojem osobowości ludzkiej. Jako doskonały praktyk rozumiał wielką rolę religii, z której pomocą można nie tylko poskramiać i trzymać na uwięzi dzikie, prymitywne, nieokiełznane moce, lecz je uszlachetniać i nowymi czynnikami osobowość ludzką wzbogacać. W tym celu potrzebna jest religia, oparta na granitowym fundamencie autorytetu.

„Im bardziej się zatraca chrześcijańskie pojęcie bewzględnego autorytetu, tym wyraźniej słyszymy jak „blond bestia" porusza się w swym podziemnym więzieniu i grozi włamaniem o skutkach katastrofalnych" — pisał proroczo Jung jeszcze w 1918 r. (De l'inconscient w „Revue Schweizerland").

Dechrystianizacji Europy w ogóle a Niemiec w szczególności należy przypisać w głównej mierze dzisiejszy katastrofalny stan. I tylko zmiana mentalności w tym kierunku może doprowadzić do odnowienia duchowego narodów.

Jeden z koniecznych warunków poprawy widzi Jung w przyznaniu się do błędu. Niemcy muszą się zgodzić na jedną z alternatyw: by albo uważać ich za chorych psychicznie, albo traktować ich jako kryminalistów.

Pierwsza alternatywa jest niewątpliwie korzystniejsza dla Niemców — i bliższa prawdy. Pierwszym i niezbędnym zabiegiem terapeutycznym jest uświadomienie swego stanu, gdyż tylko to, co jest uświadomione, może ulec zmianie i poprawie. Tylko w świadomości dokonywują się naprawy i wyprostowania psychologiczne — mówi

(Dokończenie na str. 4)

*) Używam tej nazwy zgodnie z ogólnie przyjętą terminologią: l'inconscient, the unconscious, das Unbewusste; termin „podświadomość" odpowiada raczej określeniu „subliminal" — tej części nieświadomości, która graniczy bezpośrednio ze świadomością („podproże").

SED CONTRA

## BŁACHUTYZM

Niejaki pan W. Błachut napisał w „Nowej Kulturze" z dnia 29 marca b.r. artykulisko pod tytułem „Czarna magia w Białym Kościele". Chodzi w nim o ks. mgr. S. Proszaka, proboszcza w powiecie olkuskim, który wywołał u autora politowanie lekko zmieszane z oburzeniem przez swoje egzorcyzmy. Bo imć Błachut oczywiście w diabła nie wierzy.

„Nowa Kultura" jest pismem gadzinowym, wydawanym w Polsce przez moskiewskich agentów i szanujący się Emigrant najczęściej z tym, co w niej ludziska wypisują, jako żywo się nie zgadza. Wydaje mi się jednak, że są wyjątki: do takich wyjątków należy niewątpliwie rzecz p. Błachuta i jego poglądy na szatana. Że tak jest, przekonało mnie między innymi następujące wydarzenie. Trzymam gdzieś odczyt o bolszewiźmie. Kiedy skończyłem, podchodzi Rodak Emigrant i wypowiedziawszy parę komplementów, oświadcza, że niestety, wszystko popsułem przez ostatnią tezę. A teza była mianowicie taka: że dla człowieka wierzącego bolszewizm jest dość oczywiście sprawą szatańską. On, Rodak Emigrant, jest, ma się rozumieć, katolik (kto nim dziś nie jest?); ale w diabła wierzyć, to nie.

W związku z tymi wypadkami ośmielam sobie wysunąć kilka propozycji, częściowo etymologicznej, a częściowo moralnej natury.

Więc najpierw proponuję, aby owego Rodaka Emigranta nazwać od tamtego autora „błachuterem", a jego postawę „błachutyzmem". Uwieczni się przez to jegomościa, ale niech mu będzie. Za to nasz piękny polski język wzbogacimy. To byłaby pierwsza propozycja.

Druga polega na skonkretyzowaniu pojęcia błachutyzmu. Błachuter to będzie mianowicie katolik w cudzysłowie; chcę powiedzieć człowiek, który wierzy w Matkę Boską i (nawet) w Pana Boga, a w kościele lubi się czasem pomodlić (po południu, kiedy nie ma tłumu), ale zato tego diabła i innych kompromitujących szczegółów w rodzaju Niepokalanego Poczęcia, oczywiście nie uznaje.

Trzecia propozycja skierowana jest wprost do p. Błachutera. Sugeruję mu mianowicie, aby się zastanowił — raz przecież — nad tym, co właściwie znaczy słowo „katolik". Nie jest to wyraz całkiem obcy i jego definicję znaleźć można w takiej sobie interesującej (a niestety rzadko czytywanej) książeczce, która nazywa się „katechizm". Można tam wyczytać, że katolik to jest człowiek, który uznaje za prawdę to, co Bóg objawił a Kościół do wierzenia podaje. Istotą mianowicie — konstytucyjnym elementem, mówią filozofowie — katolika jest właśnie owe uznanie treści wiary, *dlatego*, że ona jest treścią wiary objawionej i do wierzenia podanej. Wiara katolicka posiada wspaniałą, nieskończenie lepszą od wielu innych dziedzin jedność, opartą na tym prostym zdaniu; i jest z nią tak, że ktokolwiek odrzuca choć jeden szczegół, ten *w ogóle* nie wierzy — bo podając w wątpliwość autorytet Boga i Kościoła uznaje resztę z jakiegoś innego względu, nie przez wiarę. To wcale nie jest katolik, tylko taki sobie pan, któremu się to czy owo w naszej wierze przypadkiem podoba. To jest nie katolik, a błachuter. Propozycję możnaby też sformułować tak: niechno p. Błachuter przestanie się nazywać katolikiem, albo zacznie zachowywać się intelektualnie jak katolik. Ot co.

Ale, aby do tego diabła wrócić, do dziś dnia nie mogę zrozumieć, czego ludzie od niego chcą. Tyle jest prawd wiary naprawdę trudnych — taka na przykład, Eucharystia, o której święty Tomasz pisze co strona „trudno zrozumieć, jak to być może" i inne. Ale zły duch? Przecież to jest prawda niemal oczywista w dniach dzisiejszych. Pewnie, że nie ten diabeł z rogami i krowim kopytem, z legendy — ale duch zła, o którego istnieniu uczy nas wiara. Nie ma chyba rzeczy bardziej bijącej w oczy dzisiaj, niż istnienie nie tylko detalicznych złych czynów, ale i jakiejś potwornej siły zła, czynnej w dziejach. Ślepota na zjawiska w rodzaju Hitlera, czy bolszewizmu jest nawet tak zastanawiającym zjawiskiem, że wolno i w niej podejrzewać jego rękę. Wszystko składa się tak, jak gdyby dziś — w przeciwieństwie do średniowiecza, kiedy robił sobie reklamę — zły duch prowadził politykę maskowania się. Ludzie, skąd inąd mądrzy i bystrzy, zdają się go w ogóle nie widzieć. A tymczasem, powtarzam, mało jest rzeczy widoczniejszych od jego istnienia i wpływu.

Ja nie żartuję. Ani Oświęcim, ani getto warszawskie, ani ten olbrzymi proces podlenia dusz ludzkich skombinowany z morzem krwi i łez w Sowietach nie nadają się na temat do żartów. Wręcz przeciwnie: nie ma tematu bardziej serio. Bo kto nie patrzy na fakty otwartymi oczyma wiary, ten będzie błądził w akcji; będzie myślał, że chodzi o czysto ludzkie zjawisko. Nie doceni jego nadludzkiej przebiegłości i potęgi. Uwierzy, że można go pokonać samymi atomowymi bombami. Słowem, powiedzie do katastrofy.

I dlatego błachutyzm należy tępić w sobie i ratować od niego, jeśli możemy, innych. Bo on jest nie tylko głupstwem, ale i prawdziwym nieszczęściem.

*I.M.B.*

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

**Proces beatyfikacyjny prawie zaraz po śmierci.** Rzadkie były wypadki w dziejach Kościoła katolickiego beatyfikowania czy kanonizowania osób świątobliwych wkrótce po ich śmierci. Św. Antoni z Padwy został kanonizowany w rok po śmierci, a św. Franciszek z Asyżu w trzy lata. Obecnie został otwarty diecezjalny proces informacyjny w sprawie 12-letniej Józefiny Vilaseca Alsina, która zmarła w dniu Bożego Narodzenia 1952 r. z ran otrzymanych w obronie cnoty czystości, zadanych jej przez 24-letniego młodzieńca. Była ona jedyną siostrą 6 braci. Pierwsza sesja trybunału diecezjalnego, który ma zbadać jej życie i okoliczności śmierci, odbyła się w kaplicy biskupiej pod przewodnictwem biskupa diecezji Vich, mons. Perelló. W razie beatyfikacji Józefiny byłaby to druga, obok św. Marii Goretti, 12-letnia dziewczynka postawiona przez Kościół na ołtarze, jako wzór dla dzisiejszego świata, w którym wielu ludzi, nawet chrześcijan, zdaje się nie doceniać godności i wartości ciała ludzkiego, jako świątyni Ducha Świętego.

**Pielgrzymka weteranów wojennych do Lourdes.** Kardynał Griffin wyznaczył Catholic Association do zorganizowania pielgrzymki z Wielkiej Brytanii, która weźmie udział w międzynarodowej pielgrzymce kombatantów z 30 narodów, którzy walczyli w przeciwnych obozach. Celem pielgrzymki jest pojednanie tych, którzy walczyli przeciwko sobie jako nieprzyjaciele na polu bitwy i dopomożenie im we współpracy nad zachowaniem pokoju. Brytyjska pielgrzymka opuści Londyn 1 lipca i odbędzie się w dwu grupach, z których jedna wróci 8 lipca, a druga 10 lipca. Koszt zależnie od czasu pielgrzymki, wyniesie £ 27.5.0, względnie £ 39.15.0. Zgłaszać należy się do Catholic Association, 292, High Holborn, London, W .C. 1.

**Watykan wzywa do rewizji wyroków.** W związku z oświadczeniem sowieckiego reżymu, że fantastyczne oskarżenia dziewięciu rosyjskich lekarzy o zbrodnie mordowania wybitnych Rosjan były fałszywe, a przyznanie się ich do winy było wymuszone, Radio Watykańskie wystosowało apel radiowy, domagając się rewizji wyroków, wydanych w krajach satelickich na księży i wiernych na podstawie podobnych oskarżeń i torturami wymuszonych zeznań.

„Uwolnienie oskarżonych lekarzy, jak również potępienie metod policyjnych daje pewne zadośćuczynienie i chrześcijańską satysfakcję" — powiedział speaker Radia Watykańskiego. — „Równocześnie jednak przypomina światu, że na podstawie wymuszonych torturami podobnych zeznań skazano niewinnie tysiące biskupów, kapłanów i wiernych. Wielu z nich straciło już życie w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Świat cywilizowany domaga się, by oczyszczono ich pamięć i publicznie uznano niewinność męczenników." Zdaniem Radia Watykańskiego komunistyczne reżymy mogą wykazać dobrą wolę wobec świata i własnych obywateli przez rewizję niesprawiedliwych wyroków oraz przez stosowanie w przyszłości bardziej chrześcijańskich zasad w sądownictwie.

**Rocznik Papieski na rok 1953.** Z dużym opóźnieniem, spowodowanym nominacją nowych kardynałów, ukazał się rocznik papieski „Annuario Pontificio" na rok 1953. Rocznik, wydany jak zwykle w języku włoskim, obejmuje 1.552 strony druku i przynosi jedną inowację, a mianowicie reprodukcję herbów 90 ostatnich papieży. Według Rocznika, Kościół katolicki posiada obecnie 282 arcybiskupstwa - metropolie, 1.123 diecezji, 69 prałatur samodzielnych oraz 129 prefektur apostolskich i 250 wikariatów apostolskich. Spośród 70 obecnych kardynałów, 49 kreował obecny Papież, 21 poprzednik jego Pius XI. 17 kardynałów rezyduje stale w Rzymie. Rocznik wymienia szereg arcybiskupów i biskupów jako „wypędzonych", „w więzieniu za wiarę", lub doznających przeszkód w pełnieniu swych obowiązków.

Co do Kościoła w Polsce, Rocznik wymienia 5 biskupów jako ofiary komunizmu, a mianowicie: arcybiskupa Baziaka ze Lwowa, biskupów Adamskiego, Bednorza i Bieńka z Katowic oraz biskupa Kaczmarka z Kielc. O arcybiskupie Mieczysławie Reinysie z Wilna Rocznik podaje, iż został „deportowany". Rocznik wymienia nadal archidiecezje wileńską i lwowską oraz diecezję łucką jako należące do Polski, podkreślając bezprawność zmian przeprowadzonych w kościelnej organizacji przez władze świeckie wbrew Prawu Kanonicznemu.

**Wielkość Rzymu.** Biskup Sheen, który jest amerykańskim dyrektorem Rozkrzewienia Wiary i znanym mówcą radiowym, wyraził zdziwienie na widok wyborczych plakatów z podobiznami sowieckiego sierpa i młota, które komuniści rozwiesili na murach rzymskich. „Nie można zrozumieć — powiedział biskup Sheen — w jaki sposób obywatel Rzymu, znający historię swego miasta, może tolerować widowisko barbarzyńców, najeżdżających Rzym i żądających, by rzymianie oddali się w niewolę barbarzyństwa. Jest to niegodne wielkiego miasta i wielkiej cywilizacji. Rzym czerpie swą wielkość z krzyża Chrystusa i z krzyża świętego Piotra. Czy rzymianie zechcą zamienić chwałę Krzyża na niewolę młota i sierpa?".

# ROZWAŻANIA NAD ŻYCIEM

Alexis Carrel, sławny fizjolog i biolog francuski i autor głośnej książki p. t. „Człowiek, istota nieznana", wydanej w ostatnich latach przed drugą wojną światową, pozostawił w spuściźnie książkę niemal że ukończoną, która wymagała jednak pewnych uzupełnień i przeróbek. Nie zdołał ich wszakże wykonać przed śmiercią, która nastąpiła w 1944 r. Książka została bez zmian opublikowana w Paryżu w 1950 roku p. t. „Réflexions sur la conduite de la vie" (Librairie Plon), a obecnie udostępniona czytelnikom w krajach anglosaskich w tłumaczeniu Antonii White p. t. „Reflections on Life" (Hamish Hamilton, London 1952, str. 189).

Jest to jedna z tych książek, które warto — więcej — które należy czytać. Rynek księgarski zarzucony jest tylu miernotami (zwłaszcza w zakresie powieści), które przyczyniają się do obniżenia poziomu kulturalnego i do ubożenia duchowego czytelników. Tym bardziej należy cenić pojawienie się dzieł wytrawnych, apelujących do współdziałania niejako czytelnika, do pewnego wysiłku z jego strony, w zamian za co otrzymuje on sowitą nagrodę w postaci rozszerzenia swego horyzontu myślowego i pełniejszego zrozumienia podstawowych zagadnień życia.

Do tej kategorii należy pośmiertna książka Carrela. W niej wielki, światowej sławy uczony (Carrel był laureatem nagrody Nobla) podejmuje próbę naukowej interpretacji życia w zasadniczej zgodzie z doktryną Kościoła katolickiego. Podobnie jak inny głośny uczony francuski, Pierre du Noüy, z którym go zresztą łączyły zainteresowania naukowe (badania nad zasklepianiem się ran), Carrel umiał łączyć postawę ściśle naukową z głębokimi przekonaniami religijnymi. Cała jego książka jest niejako protestem przeciwko czysto sekularystycznemu i materialistycznemu pojmowaniu życia, tak do niedawna popularnemu w kołach naukowych.

Carrel wskazuje na oczywiście widoczny ład we wszechświecie. Przyroda nie podlega działaniu kaprysów. Istnieją prawa naturalne, które są wyrazem stałych wzajemnych ustosunkowań się różnych zjawisk. Te prawa naturalne obejmują, zdaniem autora, nie tylko samą materię, ale i życie i myśl, choć dwie te ostatnie dziedziny nie dają się ująć w formuły matematyczne.

Człowiek prawa naturalne tylko odkrywa i musi się do nich dostosowywać, musi być z nimi w zgodzie, jeśli życie jego ma płynąć harmonijnie i jeśli chce spełnić należycie swą misję na ziemi.

Odkrycie praw naturalnych w odniesieniu do materii jest łatwiejsze, niż jeśli chodzi o istoty żywe, zwłaszcza o człowieku. Mechanika, fizyka, chemia są zatem bardziej zaawansowane niż fizjologia, psychologia i nauki społeczne. Rozumiemy atomy i gwiazdy lepiej, niż nasz umysł. Rzeczywistość otaczająca nas nie jest zatem wszechstronnie zbadana i nasze poznanie posiada jeszcze liczne i oczywiste luki. Nie znaczy to jednak, by ten porządek naturalny, który dostrzegamy z wzrastającą jasnością w zakresie martwej przyrody, nie miał istnieć i w innych dziedzinach, w odniesieniu do których umysł ludzki nie potrafił jeszcze znaleźć odpowiednich instrumentów i metod badawczych. Jak Carrel stwierdza, duch ludzki w swym powolnym pochodzie ku światłu zdobywa tylko stopniowo zdolność uchwycenia i zrozumienia ukrytych mechanizmów harmonii wszechświata.

Człowiek oczywiście stanowi cząstkę natury, a chociaż różni się pod wielu względami nawet od najbardziej wysuniętych w ewolucji osobników świata zwierzęcego, tak samo jak one podlega prawom natury. Wola człowieka nigdy nie będzie zdolna zmienić budowy wszechświata.

W świecie zwierzęcym instynkt jest drogowskazem postępowania. Wyłącza on prawie kompletnie możliwość popełniania pomyłek w schemacie ładu naturalnego. Natomiast człowiek z biegiem czasu zatracił instynkt nieomylny. Kieruje się inteligencją i wolną wolą; może wybierać drogę, jaka mu się podoba. Ma przywilej popełniania błędów, ale i doskonalenia się. A jednak dotąd nie udało się mu stworzyć naprawdę trwałej cywilizacji. Można by powiedzieć, że świadomość człowieka nie rozwinęła się jeszcze do tego stopnia, by mogła kierować życiem zbiorowym tak sprawnie, jak instynkt kieruje n. p. życiem zbiorowym mrówek. Toteż najważniejszym zadaniem jest wzmożenie siły umysłu. Umysł bowiem albo sfera duchowa — to jednocześnie intelekt i uczucie, rozum i serce, działalność logiczna i nielogiczna. Trzeba, by każdy z nas nabył konieczną znajomość samych siebie i naszego otoczenia, byśmy mogli znaleźć swoje miejsce w porządku rzeczy w naturze.

A poznanie rzeczywistości w nas i dokoła nas bynajmniej nie jest rzeczą łatwą w obecnej fazie cywilizacji przemysłowej, kiedy człowiek żyje w warunkach sztucznych i oddalił się od przyrody. Rzeczywistością nie jest przecież tylko zespół waruków i zjawisk fizycznych, ale poza wymiarami przestrzeni i czasu i ten świat niematerialny, w którym żyją poeci, bohaterzy i święci. Trzeba więc poznać nie tylko świat materii, ale i świat ducha, gdy chcemy objąć rzeczywistość we wszystkich jej przejawach.

Jedną z głównych przeszkód na drodze poznania rzeczywistossci i włączenia się w mechanizm życia, którego działanie określone jest przez prawa naturalne, jest nieograniczona wolność myśli, imaginacji i woli. Człowiek może się zachowywać jak chce, a jedynym ograniczeniem są właściwie tylko konsekwencje jego myśli i działań. Gdy człowiek narusza prawa natury, spotyka go kara, nieszczęścia, czasem katastrofa. Toteż zadaniem nauki o życiu, jaką głosi autor, jest nauczanie, jak używać wolności w sposób racjonalny.

Należy pamiętać, że autor pisał swą książkę w czasie wojny, wywołanej przez hitlerowców, którzy zaślepieni pychą, chcieli wytworzyć rasę nadludzi. Oto natchnione głęboką mądrością uwagi Carrela o tego rodzaju zamysłach:

„Ani filozofowie ani teolodzy nie powinni usiłować urabiać człowieka w myśl swych szczególnych doktryn, jakiekolwiek by one nie były, gdyż horyzont człowieka jest zawsze zbyt ciasny. Pychą jest po prostu, gdy człowiek sądzi, że jest zdolny korygować naturę, gdyż natura jest dziełem Boga. Człowiek powinien być takim, jakim pozwalają mu być jego odziedziczone możliwości. Powinien rozwijać skłonności, które pokornie usiłujemy odcyfrować w jego ciele i duszy. Mamy możliwość ukształtować młodzież niemal dokładnie w myśl obranych wzorców, gdyż materia żywa jest nieskończenie plastyczna. Przy pomocy dobrej techniki moglibyśmy wytworzyć człowieka takiego, jakiego byśmy chcieli mieć, ale ten produkt naszych doktryn nie byłby zdolny do życia. Jak my sami, stwór ten prędzej czy później stałby się ofiarą szaleństwa, korupcji i chaosu. By rozkazywać naturze, musimy jej słuchać. Ceną powodzenia w naszym życiu osobistym, społecznym i narodowym jest korne poddanie się niezmiennemu porządkowi rzeczy." (Str. 53).

Istnieją w życiu pewne zjawiska charakterystyczne, których cechy są rzeczywiste i powszechne. Nie ulega wątpliwości, że ludzie zdrowi fizycznie i umysłowo pragną pozostać przy życiu. Jest rzeczą również pewną, że żywe stworzenia mają nieodpartą tendencję do rozmnażania się. „Nie może też być wątpliwości, że umysł stopniowo powstawał w materii ożywionej w przebiegu ewolucji rodzaju zwierzęcego. Również w każdej jednostce stopniowy rozwój świadomości odbywa się od momentu urodzenia do progu starości" (str. 57/58). Z tych trzech podstawowych zjawisk Carrel wysnuwa istnienie praw naturalnych: prawa konserwacji życia, prawa krzewienia rodzaju i prawa rozwoju ducha.

Prawo konserwacji życia albo samozachowania wyraża się w samej strukturze naszego ciała i w bezwiednym działaniu naszych tkanek. Organizm nasz dostowowuje się do sytuacji, w jakich się znajdujemy, po to, by zapewnić możliwie długo nasze ostanie się przy życiu. Życie jest zachowane i wzmacniane dzięki tej zdolności przystosowawczej w walce przeciwko gorącu, zimnu, deszczowi, wiatrowi i głodowi. W ten sam sposób ataki bakterii, innych ludzi, trosk i zmartwień wprowadzają w grę procesy i mechanizmy konserwujące w naszych ciałach i umysłach, bez udziału naszej świadomości. Autor czerpie ze swojego doświadczenia lekarskiego i przytacza mnóstwo przykładów z zakresu samoczynnej obrony organizmu przed chorobami. Ale wśród ludzi dążenie do utrzymania się przy życiu jest też aktem świadomym, który narzuca często ofiary chętnie przez człowieka ponoszone.

Jeśli chodzi o prawo krzewienia się rodzaju, w grę wchodzi potężny czynnik płciowy, który domaga się zaspokojenia swoich potrzeb w sposób nie mniej natarczywy, niż głód i pragnienie. Związana ze sferą seksualną, a jednak wykraczająca poza jej obręb jest miłość, która niekiedy bywa silniejsza niż śmierć i która, według autora, jest najsubtelniejszym i najdonioślejszym z procesów użytych przez naturę w celu zapewnienia krzewienia się rodzaju i podciągnięcia jednostki na najwyższy poziom.

Wyłamywanie się ludzi i całych narodów spod tego prawa naturalnego pociągnęło za sobą straszną odpłatę w postaci wyludniania się krajów Europy zachodniej.

Trzecie prawo naturalne, mniej uchwytne jednak równie podstawowe, jak poprzednie — to prawo rozwoju duchowego w procesie ewolucji żywych istot. W wielkim skrócie autor przedstawia tu teorie ewolucji. Nie wszystko brzmi w tych wywodach bardzo przekonywująco, ale, jak wiadomo, paleontologia jest dziedziną, opartą prawie całkowicie na hipotezach. Autor silnie uwypukla znaczenie religii objawionej, głoszonej przez ubogiego cieślę z Nazaretu, Jezusa Chrystusa, w rozwoju rodzaju ludzkiego. Wskazana została nowa zasada organizacji życia zbiorowego, zasada miłości wzajemnej. Od stosowania tej zasady zależna jest kontynuacja rodzaju ludzkiego. Ale cywilizacja współczesna zapomniała, że zrodzona jest z krwi Chrystusa; zapomniała o Bogu. Jakkolwiek znajdujemy się w fazie rozterki i zamieszania, intelekt i sfera uczuć ludzkich pozostają na drodze dalszego postępu, mimo że większość jednostek rodzaju ludzkiego nie reprezentuje większej wartości. Jednak autor bynajmniej nie utożsamia intelektu z mądrością. Duch wznosi się raczej pod wpływem cierpienia i pragnień, niż pod wpływem działalności intelektualnej. Wzloty mistyków ku Bogu są dla autora wyrazem najwznioślejszych dokonań ludzkich i bodaj najpełniejszego zastosowania prawa rozwoju duchowego.

Autor rozwija swe rozważania na temat trzech zasadniczych praw naturalnych, kreśląc reguły postępowania, które człowiek powinien respektować, by być z nimi w zgodzie. W imię zasady konserwacji życia występuje on przeciwko niemoralnemu prowadzeniu się, ekscesom płciowym, alkoholizmowi itd. Konieczne jest wprowadzenie do życia osobistego pewnego ładu i dyscypliny. Człowiek powinien umieć się opanować, jest to cecha niezbędna istoty cywilizowanej. W zakresie prawa krzewienia rodzaju autor uwypukla silnie znaczenie zdrowego rozwoju rodziny i nierozerwalności małżeństwa. Przypomina też konieczność stosowania nakazu miłości bliźniego i oczyszczania się ze złych nawyków, jeżeli społeczeństwa ludzkie mają funkcjonować prawidłowo i bez zgrzytów.

Jako lekarz i fizjolog autor ma wiele do powiedzenia w zakresie powiązania stanu nerwowego ze sferą duchową czy umysłową człowieka. „Harmonia funkcji organicznych jest niezbędna dla spokoju umysłowego" — pisze na str. 105. Poza tym Carrel silnie podkreśla znaczenie czynnika woli w zakresie postępu duchowego. Człowiek powinien poznać swą duszę, powinien ją oczyszczać przez modlitwę i pewnego rodzaju ascezę. Autor zachęca do wysłuchiwania głosu Kościoła, nawołującego do doskonalenia się moralnego. W konkluzji zaznacza on, że prawo doskonalenia się duchowego nie dopuszcza żadnych wyjątków, że jest nienaruszalne. „Niekiedy — pisze on na str. 115 — jest rzeczą dozwoloną poświęcić życie dla ducha, lecz zawsze zabronione jest poświęcania ducha, by ratować życie". Aprobuje on bez zastrzeżeń powołania zakonne i naukowe.

W dalszych rozdziałach, które są praktycznym rozwinięciem poprzednich rozważań, autor przytacza szereg argumentów popierających tezę o istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy i konieczności wprowadzania nakazów Kościoła w życie jednostkowe i społeczne.

Bardzo silnie autor wypowiada się na rzecz odnowienia systemu szkolnego, a w szczególności zarzucenia tendencji do rozwijania wyłącznie sfery intelektualnej z pominięciem innych dziedzin psychiki. Szkoła powinna uczyć racjonalnego postępowania, powinna rozwijać wrodzone skłonności dziecka. „Zadaniem profesora wychowania integralnego w każdej szkole będzie wytwarzanie kompletnych istot ludzkich" (str 177). Będzie on musiał odkryć najpierw zdolności swych uczniów, a w pracy nad nimi będzie musiał pozostawać w kontakcie z lekarzami i ze swymi kolegami z przedmiotów szczegółowych — fizycznego, intelektualnego i artystycznego — z duchownymi i z rodzicami.

Wprowadzenie w życie takiego systemu szkolnego, niesłychanie zindywidualizowanego, nie byłoby rzeczą łatwą.

Przechodząc do ogólnej oceny książki Carrela, z uznaniem musimy zanotować w niej brak wszelkiej arogancji naukowej i wyznaczenie nauce roli ważnej, ale bynajmniej nie wyłącznej w życiu człowieka. Autor ustawicznie podkreśla czczość czysto intelektualistycznego kierunku wychowania i niezdolność nauki do objęcia i wytłumaczenia rzeczywistości we wszystkich jej objawach. Carrel pod tym względem nie jest odosobniony, nadał jednak temu faktowi wyraz szczególnie silny. Uczeni powoli pokornieją, gdy równocześnie horyzonty ich się poszerzają i gdy dostrzegają we wszechświecie coś więcej niż materię.

**M. Ch.**


**SUBSKRYPCJA NA DONIOSŁĄ KSIĄŻKĘ NAUKOWĄ**

Ogłoszona zostaje niniejszym subskrypcja na doniosłe dzieło naukowe systematyzujące z punktu widzenia katolickiego najnowsze teorie naukowe pochodzenia i rozwoju życia:

KS. DR. ROMUALD ZANIEWSKI

**TEORIA O POCHODZENIU I ROZWOJU ŻYCIA A NATURALIZM CHRZEŚCIJAŃSKI**

W subskrypcji do dnia 30 czerwca 1953 ... 10/-
Cena księgarska od lipca 1953 około ... 18/-

Zgłoszenia subskrypcyjne wraz z należnością nadsyłać należy:
„VERITAS", 12, Praed Mews, London, W.2.
lub do przedstawicieli Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".


ZOFIA BOHDANOWICZOWA

## *„Chwalcie łąki umajone..."*

*O łąki, chmur zielonych płynące przestrzenie,*
*Gdzie koniczyna — zorzy wieczornej rumieniec —*
*Krasi ciemne obłoki traw rozchwianych w locie,*
*A z głębi błyska srebrny gwiazdozbiór stokroci*
*I nad cieniem wilgotnym chyli lśniące lica*
*Złocisty kwiat kaczeńca — jak pełnia księżyca...*
*Jakby niebo, schylone nad ziemią noc całą,*
*Odbiło się na łąkach i tak pozostało.*
*O łąki mej ojczyzny, rozelśnione w rosach!*
*Nie darmo wyście w sobie odbiły niebiosa,*
*Bo z was sercu ludzkiemu rośnie wielka droga:*
*Od miłości źdźbła trawy — do miłości Boga!*

*Wasze ostróżki, mięty i giętkie rumianki*
*Lśniły wdzięcznie, splatane w różnobarwne wianki,*
*Na kapliczkach majowych, gdzie brzozy dokolne*
*Stały przy Matce Bożej jak anioły polne.*
*Wasze trawy w czas zmierzchów utkanych z błękitu*
*Wydzwaniały pod wiatrem litanie zachwytu*
*I w owe wiosny szczęścia — jakże dziś dalekie —*
*Wyście się, łąki polskie, modliły z człowiekiem.*

*Dziś, gdy człowiek przed polną kapliczką przyklęka,*
*Cienia brzóz się obawia, szmeru traw się lęka*
*I wianuszek łąkowy dla Najświętszej Matki*
*Spleciony po kryjomu zawiesza ukradkiem...*
*I w tej nocy niewoli, w ciemności padolnej,*
*O łąki, wyście jedne pozostały wolne!*

*Z ziemi, pełnej krwi polskiej i rycerskich kości,*
*Pijecie młodą siłę waszej zieloności,*
*Wyrastacie w radosne ukwiecone pole*
*Z nieśmiertelnej wierności poległych pokoleń.*
*Chwalcie więc, umajone, Przenajświętszą Panią*
*Za tych, którym nie wolno oczu podnieść na Nią;*
*Niech mak polny tak żywą purpurą ocieka,*
*Jak gorące, oddane Jej serce człowieka,*
*Niech niezabudka, co się niebiesko rozkwieci,*
*Patrzy na Nią jak czyste oczy małych dzieci,*
*Niech trawa szumi z wiatrem psalmy uwielbienia,*
*Jak szepty tych, co do Niej modlą się w więzieniach...*
*I śpiewajcie, o łąki, pod zorzą zachodu*
*Majowym nabożeństwem całego narodu.* •

**Zofia Bohdanowiczowa**

## KRONIKA RZYMSKA

### CZY BOLESŁAW CHROBRY BYŁ CESARZEM?

Dnia 16 kwietnia odbyło się pod przewodnictwem prof. O. Haleckiego zebranie Historycznego Koła w Rzymie, na którym ks. prof. W. Meysztowicz wygłosił odczyt p. t. „Czy Bolesław Wielki Chrobry był patrycjuszem rzymskim, czy cesarzem?".

Ks. prof. Meysztowicz wysunął ciekawą hipotezę, nie pozbawioną rzeczowych dowodów, że Bolesław Chrobry w r. 1000 został koronowany w Gnieźnie przez ces. Ottona III na cesarza Imperium Rzymskiego. Otto po krwawych wypadkach rzymskich, po masakrze Krescencjuszów i antypapieża, ruszony wyrzutami sumienia, chciał zrzec się korony i wstąpić do klasztoru. Z tym nieraz zwierzał się przed św. Romualdem, swym przyjacielem. Jego pielgrzymka do Gniezna w r. 1000 miała charakter pokutny. U grobu św. Wojciecha, też przyjaciela, dokonują się dalsze jego przemiany duchowe i tutaj dokonuje się ceremonia, która, wziąwszy pod uwagę ówczesne nastroje i zwyczaje, nie była tylko pustą formą, ale kryła pod sobą treść odpowiadającą obrzędom. Otto zdejmują swą cesarską koronę i wkłada ją na głowę Bolesława. Było to, według prelegenta, podzielenie się godnością cesarską.

Za tym przemawia szereg innych dowodów. Bolesław był przyjacielem Ottona, był też w owym czasie on, a nie Henryk II, późniejszy cesarz, najwybitniejszym człowiekiem epoki. Bolesław obdarzył Ottona 300 pancernymi rycerzami, którzy zostali z Ottonem aż do jego śmierci i okazali mu wielkie usługi w momencie krytycznym. Spotykamy się później z tytułem Dominus, który jest umieszczony na nagrobku Bolesława, co odnosiło się w owym czasie tylko do cesarza. Thietmar, który, jakkolwiek jest bardzo niechętny Polsce, i o wypadkach gnieźnieńskich przemilcza, to jednak pisze o Ottonie: niech mu Bóg przebaczy to, co zrobił w Gnieźnie.

W dyskusji dodano jeszcze parę szczegółów zasadniczych, a mianowicie, że na monetach Bolesława są takie same znaki, jak na konstantynopolitańskich, oraz to, że włócznia św. Maurycego, która znajduje się w Krakowie, jest oryginalna; zostawił ją cesarz. Nawet późniejsza korona, która z Rzymu, zamiast do Gniezna, powędrowała do Budapesztu, raczej potwierdza tę tezę, jak również i sama koronacja Bolesława na króla w r. 1025, która mu była potrzebna, aby mógł mianować biskupów. Są też ślady, że Bolesław później, po zajęciu tronu przez Henryka II, dochodził swych praw. Z drugiej jednak strony jego obecność była potrzebna w Polsce, która wtedy nie była jeszcze państwowo skonsolidowana.

### DALSZA DZIAŁALNOŚĆ PROF. HALECKIEGO

Niedawno też odbyła się specjalna prelekcja prof. Haleckiego o dziejach Europy środkowo-wschodniej w Klubie Ambasadorów t. zw. „Circolo di Roma". Jest to klub ludzi ogromnie wpływowych, jednoczący (pod kierownictwem hr. Della Torre, red. „Osservatore Romano") korpus dyplomatyczny przy Watykanie i przy rządzie włoskim oraz członków rządu. I w tym tak dostojnym gronie prof. Halecki błyszczącą francuszczyzną i głęboką treścią odczytu wywołał wielkie wrażenie.

Można powiedzieć — jak zaznaczył ktoś — że pobyt profesora Haleckiego w Rzymie był triumfem nauki polskiej.

**S. J.**

## POMOC STUDENTOM

### ODEZWA KS. ARCYBISKUPA GAWLINY

Każdy dyplom zdobyty przez Polaka za granicą umacnia pozycje naszej emigracji dając jednostce lepsze warunki pracy, a społeczeństwu wartościowego dla sprawy członka, często przywódcę.

Dlatego każdy grosz ofiarowany na utrzymanie i umożliwienie studiów naszej młodzieży jest aktem solidarności narodowej.

Jest także aktem czynnej miłości bliźniego: „Byłem w potrzebie i wspomogliście mnie".

W potrzebie jest nie tylko ten, komu brak środków do życia, jest nim i ten, kto powołany do spełnienia jakiejś roli w społeczeństwie z braku środków materialnych zadania swego wykonać nie może.

Nasza młodzież studiująca na kontynencie jest w naglącej potrzebie: studenci pozbawieni stypendiów, w ciężkich warunkach mieszkaniowych, nie dożywiani, podupadając na siłach, studiów skończyć nie mogą, a jeśli kończą, to często ze zrujnowanym zdrowiem.

Naszym obowiązkiem jest nie dopuścić do tego, by bodaj jeden student zrezygnował ze studiów z braku środków materialnych.

Ich zaś obowiązkiem jest współpraca narodowa i łączność czynna ze świadomym swych zadań społeczeństwem polskim.

Zwracam się przeto do Polaków za granicą z gorącym wezwaniem, by szczodrą ofiarą na
FUNDUSZ POMOCY STUDENTOM POLSKIM NA KONTYNENCIE
okazali zrozumienie i umiłowanie ojczystej sprawy i chrześcijańskiego obowiązku miłosierdzia.

† **ks. Józef Gawlina, arcybiskup**

* * *

Ofiary na pomoc studentom Polakom na kontynencie należy przesyłać pod adresem: **Zrzeszenie Studentów Polaków Zagranicą, 42, Emperors Gate, London, S. W. 5.**

BOGUSŁAW PRZERADZKI

# NIEDOSZŁA GALERIA NARODOWA W WARSZAWIE

Za panowania króla Stanisława Augusta Polska miała dwie instytucje kulturalne, którymi mogła słusznie się szczycić — Bibliotekę Załuskich, jedną z najbogatszych w ówczesnej Europie (400.000 tomów w r. 1774) oraz Komisję Edukacji Narodowej, pierwsze w ogóle na świecie ministerstwo oświaty. Są to rzeczy na ogół dobrze znane, mniej znany jest natomiast fakt, że gdyby nie rozbiory, Polska posiadłaby pierwszą również w Europie Narodową Galerię Sztuki, której gromadzenie było już daleko posunięte.

Dziwnie się tak złożyło, że „sukcesorką" tej niepowołanej ostatecznie do życia instytucji stała się w pewnym zakresie jedna z londyńskich galerii obrazów: „Dulwich College Picture Gallery", położona w dzielnicy Camberwell po południowej stronie Tamizy. Budynek tej galerii uległ zniszczeniu od bomby niemieckiej w czasie ostatniej wojny, ale większą część obrazów wywieziono przedtem w bezpieczne miejsce, więc ocalały. Po odbudowaniu gmachu odbyło się w dniu 27 kwietnia b.r. ponowne uroczyste otwarcie galerii w obecności królowej-matki Elżbiety.

Właściwym twórcą galerii jest Francuz Noel Joseph Desenfans, postać barwna i interesująca na tle życia stolicy Anglii w końcu XVIII i w pierwszych latach XIX stulecia. Urodzony w Douai w r. 1745, miał duże zamiłowania artystyczne i sam trochę malował. Osiadłszy w Londynie zajął się jednak ostatecznie handlem obrazami i dzięki swemu doskonałemu znawstwu i smakowi zasłynął w tej dziedzinie w całej Europie.

Jego związki z Polską są dosyć wczesnej daty. Znajdował się w stosunkach szczególnie przyjaznych z Prymasem ks. Michałem Poniatowskim, bratem króla i został polskim konsulem generalnym w Londynie. Kiedy Stanisław August powziął ideę utworzenia Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie, wydał w r. 1790 Desenfansowi polecenie skupowania wartościowych obrazów wszystkich szkół. Koniunktura na to była korzystna, w wyniku bowiem wielkiej rewolucji do Anglii napłynęli liczni przedstawiciele arystokratycznych rodzin francuskich, którzy rzucili na rynek duże ilości przywiezionych przez siebie dzieł sztuki, — niezależnie zaś nawet od tego Desenfans posiadał szczególny dar wyszukiwania rzeczy naprawdę cennych.

Wywiązywał się on z nałożonego nań zadania gorliwie i z dużym powodzeniem, jak świadczy ogłoszony przez niego później katalog większej części kolekcji. Spośród malarzy włoskich reprezentowani są tam: Tycjan, Tintoretto, Andrea del Sarto, Veronese, Guercino, Andrea Sacchi, Carlo Dolci, Salvator Rosa, Guido Reni, Tiepolo, z malarzy hiszpańskich: Velazquez (3 obrazy), Ribera i Murillo (5 obrazów); z malarzy francuskich: Nicolo Poussin, Bourdon, Lorraine, Gaspar Poussin; z malarzy flamandzkich i holenderskich: Rubens (6 obrazów), Rembrandt, Teniers (7 obrazów), Van Dyck (7 obrazów), Jordaens, Adrian van Ostade, Ruysdael; z malarzy niemieckich Holbein.

Desenfans notuje w swym katalogu, że król Stanisław August polecił mu specjalnie skupywać krajobrazy Gaspara Poussin, które miały służyć jako wzory dla polskich malarzy krajobrazowych w Warszawie. Niestety udało się znaleźć tylko jeden obraz tego francuskiego artysty z XVII wieku, Wiadomość o tym Stanisław August otrzymał w tragicznym okresie Sejmu Grodzieńskiego. „Je Vous remercie de tout mon coeur, — pisał w liście do Desenfansa — car à present mon bonheur n'est plus qu'en peinture". Przytaczając te słowa Desenfans zauważa, że słowo „peinture" ma w języku francuskim podwójne znaczenie; oznacza albo obraz, albo to, co po angielsku określane jest słowem „fiction".

Kiedy nadszedł trzeci rozbiór Polski, — stwierdza Desenfans — gromadzona przez niego kolekcja nie była jeszcze gotowa. Jeszcze po abdykacji króla liczył on na to, że rodzina Poniatowskich zainteresuje się zakupionymi obrazami i sprowadzi je do Polski, toteż nie ustawał w czynieniu dalszych nabytków. Wkrótce potem jednak, widząc, że nadzieje jego są płonne, zwrócił się do rządu brytyjskiego z prośbą o interwencję u cara Pawła, pod którego władzą znalazła się większa część Polski, by albo zabrał kolekcję albo zarządził jej licytację i pokrył straty, poniesione przez Desenfansa. Ówczesny minister spraw zagranicznych Grenville wysłał w tej sprawie odpowiednie materiały do ambasadora brytyjskiego w Petersburgu lorda Whitwortha, ale stosunki między Anglią i Rosją uległy wówczas zaostrzeniu i interwencja nie dała spodziewanych wyników. Tak sprawę przedstawia Desenfans, przypuszczać jednak można, że obawiał się on, iż w tej czy innej postaci Rosja gotowa „położyć łapę" na kolekcji w warunkach dla niego niekorzystnych.

Tak czy inaczej, zdecydował on oddać większą część obrazów, w liczbie 188, na licytację, która odbyła się w początkach 1802 r. przy Berners Street (bocznicy Oxford Street), nr. 3. Przed licytacją ukazał się w dwóch tomach wspomniany już wyżej, opracowany przez Desenfansa „Descriptive Catalogue of Some Pictures... purchased for His Majesty the Late King of Poland". Desenfans wyjaśnia w nim okoliczność, że wystawione obrazy nie są oczyszczone, zabiegów tych jednak król Stanisław August wyraźnie zabronił w obawie uszkodzeń. Wspomina poza tym, że wiele obrazów nie ma ram, przygotowane bowiem zostały do wysyłki na kontynent w skrzyniach i chodziło o zmiejszenie ich rozmiarów i wagi.

W licytacji Desenfans sam zakupił 39 obrazów i przez następne pięć lat, aż do śmierci swej w sierpniu 1807 r., powiększał ten swój zbiór o dalsze nabytki. Drogą zapisu całą kolekcję otrzymał przyjaciel Desenfansa Sir Francis Bourgeois, R. A. („akademik królewski"). Bourgeois był synem zegarmistrza londyńskiego, pochodzącego z rodziny szwajcarskiej; nie poszedł w ślady ojca, ale poświęcił się malarstwu. Szlachectwo swe zawdzięczał królowi Stanisławowi Augustowi, który w r. 1791 mianował go swym nadwornym malarzem i nadał mu order, połączony ze szlachectwem. Tytuł ten zatwierdzony został przez króla angielskiego Jerzego III i stąd Bourgeois został „sirem" brytyjskim.

Przekazaną mu kolekcję Sir Francis powiększał również przez dalsze zakupy. Zmarł już w cztery lata po zgonie swego przyjaciela, w r. 1811, wskutek upadku z konia. Cały zbiór obrazów zapisał szkole Dulwich College; poza tym przeznaczył 10.000 funtów na utrzymanie galerii i 2.000 funtów na naprawę i upiększenie lewego skrzydła budynku, w którym została ona umieszczona. Można więc powiedzieć, że o ile Desenfans był twórcą galerii, to Bourgeois był jej fundatorem. Obaj pochowani zostali w mauzoleum w Dulwich College.

Otwarcie „Dulwich College Picture Gallery" nastąpiło w r. 1814. W skład jej wchodzi — jak wynika już z powyższych danych — tylko część obrazów, zakupionych przez Desenfansa dla Narodowej Galerii Polskiej: 39 obrazów, które sam on nabył na licytacji w r. 1802, oraz nieznana ilość malowideł, których Desenfans na tę licytację w ogóle nie dał. Żaden z katalogów galerii nie podaje, które z obiektów należały do kolekcji, przeznaczonej pierwotnie dla króla Stanisława Augusta.

Obecnie galeria posiada dwa dobre płótna Murilla i sporą ilość obrazów mistrzów flamandzkich i holenderskich: Rembrandta, Van Dycka, Cuypa, Wouvermana oraz dwa Teniersy.

Warto dodać, że Desenfans opracował w r. 1799 projekt stworzenia Galerii Narodowej w Londynie, obiecując nawet wyposażyć ją w obrazy i pieniądze. Być może impulsem do tego był niedoszły do skutku plan utworzenia Galerii Narodowej w Warszawie.

Londyńska „National Gallery" powstała ostatecznie dopiero w r. 1824; zaczątek jej stanowiła kolekcja Angersteina, złożona z 38 obrazów. Budynek galerii przy Trafalgar Square wzniesiono w latach 1832-8.

**Bogusław Przeradzki**

M. WRÓBLEWSKI

# Wystawa prac polskich studentów sztuki

III Doroczna Wystawa Prac Studentów Sztuki w lokalu Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego, zorganizowana przez londyńskie Koło Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą, wykazuje w sumie wysoki poziom i rozmaitość uzdolnień.

Na około 3000 Polaków studiujących na wyższych uczelniach w W. Brytanii 250 jest studentami sztuki. Aczkolwiek nie stanowi to szczególnie wysokiego odsetka, Polacy, jak się wydaje, posiadają uzdolnienia w zakresie sztuk plastycznych. Świadczy o tym nie tylko poziom prac wystawionych i pochlebne opinie profesorów, ale i liczba artystów Polaków, którzy znaleźli uznanie w W. Brytanii i których prace można tu znaleźć na wielu wystawach. Jest rzeczą możliwą, że spośród różnych grup cudzoziemców przebywających w W. Brytanii Polacy pod tym względem zajmują pierwsze miejsce. Jeśli pisarzowi bardzo trudno jest wybić się w obcym środowisku, to międzynarodowy język sztuki czyni sukces znacznie łatwiejszym do osiągnięcia. Sukcesów polskich w tym zakresie nie należy lekceważyć, sprawiają one, że cudzoziemcy uczą się cenić nas jako poważną siłę kulturalną, a jest rzeczą jasną, że to toruje drogę dla innych naszych poczynań, nie wyłączając politycznych. Będzie też rzeczą o dużym znaczeniu, gdy w chwili powrotu do Polski duża ilość artystów przybywających z Zachodu wniesie pełne tchnienie kultury świata zachodniego w stłumione i wyjałowione pod tym względem życie w Polsce. Wysoki poziom i duża liczba ludzi przesiąkniętych kulturą Zachodu może w znacznym stopniu wpłynąć nie tyle na wynik tej walki, bo ten wydaje się pewny, co na szybkość i jakość rozwoju kulturalnego Polski, ludzie ci bowiem odegrają rolę pierwszego elementu zapładniającego.

Należy tu rozwiać wyrażane często obawy, że nasza młodzież w W. Brytanii ma skłonności do rozpłynięcia się w środowisku brytyjskim. Na 600 studentów Polaków w Londynie ok. 200 jest czynnych w organizacjach polskich. Jest to procent bardzo wysoki, zapewne wyższy, niż to było w Polsce wśród mas młodzieży studiującej. Studenci wydają swe własne pismo „Życie Akademickie", a ich organizacja Zrzeszenie Studentów obejmuje cały świat.

Wróćmy do wystawy... Uderza na niej bardzo mała ilość prac z Polskiej Szkoły Architektury, co jest tym dziwniejsze, gdy przypomnimy sobie wspaniałe wystawy uczniów tej szkoły, jakie były urządzane w tym samym gmachu parę lat temu.

Przed przystąpieniem do analizy prac wystawionych muszę zaznaczyć, że wiele z nich jest na tyle dojrzałych i wartościowych, iż zasługują one na nabycie przez tych, którzy lubią sztukę, a nie są na tyle snobistycznie nastawieni, by interesowały ich tylko uznane nazwiska. Za małą sumę można mieć prawdziwe dzieło sztuki o dużych walorach artystycznych (selekcji prac dokonały takie osobistości jak F. Topolski i prof. Pacewicz). Wydaje mi się, że lokale naszych organizacji społecznych, kawiarni i klubów zyskałyby w wysokim stopniu na atrakcyjności, gdyby zdobiły je serie wartościowych dzieł artystycznych; koszt niewielki, a zysk mógłby być duży. W ilustracjach do książek, w projektach okładek, afiszów, w bibelotach na kominek, tkaninach, a nawet w rzeźbie można znaleźć na wystawie rzeczy godne poparcia. Kto ma prawdziwy zmysł handlowy i lubi tanio kupować rzeczy wartościowe, ten niewątpliwie chwyci w lot sposobność do tego rodzaju zakupów, jaką daje wystawa.

Że nie są to pochwały gołosłowne, dowiodę przechodząc od ogólników do faktów.

Drzeworyty Deszberga odznaczają się rozmaitością ujęcia — od bogatej i delikatnej dekoratywności do zwartej ekspresji. Są to rzeczy dojrzałe, niektóre o dużej śmiałości kompozycyjnej; książka ilustrowana nimi byłaby prawdziwym, ciekawym dziełem sztuki.

Majoliki Reychmana są barwne, dowcipne, bogate, mogą stanowić cenne ozdoby pokoju.

Tkaniny Narkiewicza wniosą w każde wnętrze pogodny nastrój swymi jasnymi barwami, a rozmaitością i fantazją swych oryginalnych deseni sprawią rozkosz oku.

Komarnicka byłaby cenną dekoratorką w naszych teatrach. Jej kostiumy zwłaszcza postaci charakterystycznych i wziętych z wyobraźni odznaczają się pyszną ekspresją, dynamiką i fantazją. Dekoracje teatralne są urozmaicone w układzie i tworzą nastrój.

Niektóre afisze Patera są proste, jasne, zmierzające wprost do celu. Jedna z okładek książek projektowana przez niego odznacza się delikatnością siatkowego deseniu, inna prostotą, jasnością i lapidarnością. Jego „Ulica" to praca standartowa nadająca się do litografii, harmonijna, zrównoważona, a urozmaicona.

Obrazki Giercuszkiewicza, choć małe w wymiarach, wykazują wielką harmonię kolorystyczną stonowanych dużych plam barwnych, ułożonych w przemyślany planowo sposób, a przy tym nie brak im ekspresji. Jego „Strach na wróble" jest pyszny w swej pozornej naiwności i ekspresji. Ciemny koloryt tych prac wprowadza pewien nastrój tajemniczości. Są to rzeczy świadczące o dużym zmyśle artystycznym, według wszelkich standartów.

Ciało Murzynki leżącej w ciemnym wnętrzu (Tyczyński) tworzy wraz z okryciem łóżka dekoracyjny deseń. Praca przy tym ma nastrój. Może tło jest nieco za duże i za nagie w stosunku do głównego przedmiotu. „Port" tego artysty wykazuje bogatą, pełną odcieni plamę barwną i mocne bryły budynków na dalszym planie. Dobrze skomponowana, mocna w konstrukcji, a przy tym wnosząca nastrój wieczoru praca.

Obrazy Pani Mleczko są dobre do litografii. Odznaczają się bogactwem powierzchni przy harmonii kompozycyjnej. Matka Boska z Dzieciątkiem, to dobry nabytek do powieszenia nad łóżkiem — wniesie ona harmonijną, łagodną pogodę.

Szkice atramentem Głuchowskiej w paru rzutach, od niechcenia chwytają z pozorną naiwnością cechy charakterystyczne postaci, zahaczając o karykaturę i prymityw.

Błaszczyk dał wnętrze nieco tajemnicze, bogate, rodzaj architektonicznej fantazji (jest to także szkic atramentem).

**M. Wróblewski**

# WIECZÓR KU CZCI STANISŁAWA PIASECKIEGO

Ostatni wieczór literacki „Myśli Polskiej" poświęcony był pamięci Stanisława Piaseckiego, redaktora „Walki", podziemnego organu Stronnictwa Narodowego.

Stanisław Piasecki urodził się we Lwowie w 1900 roku. Jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Studiował na Politechnice Lwowskiej, potem prawo w Poznaniu. Był współredaktorem miesięcznika poznańskiej młodzieży narodowej „Akademik". Po przeniesieniu się do Warszawy był sekretarzem dziennika „ABC" i założycielem dziennika „Wieczór Warszawski". W 1931 r. zaczął redagować tygodniowy dodatek literacki „ABC". Od stycznia 1935 r. przekształcił „ABC literacko-artystyczne" na własny tygodnik „Prosto z Mostu", który stał się jednym z ważniejszych wydarzeń kulturalnych dwudziestolecia niepodległości. W jesieni 1939 r. Piasecki wstąpił do podziemnego Stronnictwa Narodowego, objął kierownictwo propagandy, stworzył tajny dwutygodnik „Walka". W grudniu 1940 r. został aresztowany. Z więzienia redagował dalsze numery „Walki". W czerwcu 1941 r. rozstrzelany przez Niemców w Palmirach.

Postać i rolę Piaseckiego naświetliło z różnych punktów widzenia pięciu prelegentów. Trzej z nich: Wojciech Wasiutyński, Karol Zbyszewski i Jerzy Pietrkiewicz należeli do młodych pisarzy wprowadzonych do publicystyki lub literatury przez Piaseckiego. Artykuły i felietony Wasiutyńskiego i Zbyszewskiego oraz wiersze Pietrkiewicza stanowiły najcharakterystyczniejsze stałe akcenty „Prosto z Mostu". Dwoje dalszych prelegentów współpracowało z Piaseckim w końcowym okresie jego życia. Hanna Demidecka była współniczką w kawiarni artystycznej „Arkadia" i następnie współwięźniem Piaseckiego na Pawiaku, a Jan Rożdżyński był jednym z organizatorów drukarni i kolportażu tajnej „Walki".

Naświetlenie postaci Piaseckiego z wielu różnych punktów widzenia sprawiło, że zarysowana ona została bardzo plastycznie. Ukazał się redaktor, pisarz, bojownik, a przede wszystkim człowiek o niezwykle bogatej osobowości. „Wielu Polaków, a nawet pisarzy zginęło z bronią w ręku — mówił p. Wasiutyński. — Nie znam natomiast drugiego wypadku podobnego do tego, co zrobił Piasecki. Nie znam przykładu podniesienia roli społecznej redaktora na takie wyżyny. Bo Piasecki był przede wszystkim redaktorem, to jest człowiekiem organizującym warsztat dla innych, kierującym twórczością publicystyczną innych... Otóż Piasecki nie przestał redagować „Walki" z chwilą aresztowania. Nie czuł się zwolniony od obowiązków redaktorskich nawet po śledztwie (a wiemy co to było śledztwo w Gestapo), nawet gdy wiedział, że jest skazany na śmierć. Umiał zdobyć papier i ołówek, umiał zdobyć wiadomości w więzieniu, umiał wysłać gryps na miasto. Jego koledzy umieli zorganizować nową drukarnię i Piasecki jeszcze przed śmiercią wiedział, że jego odejście nie przerwało istnienia pisma".

Sala Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego była przepełniona. Zwracała uwagę obecność wielu osób ze środowisk politycznych i artystycznych polskiego Londynu. (NBI)

# WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

**WCIĄŻ O ROMMLU.** Zagadką psychologiczną jest niewątpliwie niebywała popularność feldmarszałka Rommla w Wielkiej Brytanii, a przynajmniej w niektórych kołach społeczeństwa brytyjskiego. Film poświęcony mu ściągał przez dłuższy czas ogromne tłumy widzów. W dziedzinie wydawniczej coraz to pojawiają się jakieś większe i mniejsze omówienia i przyczynki na temat Rommla. Ostatnio prasa pełna jest już nie recenzyj, ale artykułów o „Zapiskach Rommla" („The Rommel Papers"), wydanych w Londynie pod redakcją angielskiego pisarza wojskowego kapitana Liddell Harta, nakładem firmy Collins. Nie dość na tym, na ścianach peronów kolejki podziemnej i w innych miejscach Londynu pojawiły się duże plakaty zapowiadające, że jedno z pism niedzielnych rozpoczyna druk fragmentów owych „Zapisków". Na plakatach widnieje wielka podobizna Rommla w jego niemieckim uniformie. Próżno byśmy szukali podobnych przejawów „uhonorowania" któregokolwiek z czołowych generałów brytyjskich czy amerykańskich ostatniej wojny. Rommel, i tylko Rommel.

Nie znaczy to, by w niektórych poważniejszych omówieniach nie było argumentacji, która wytwarzającą się legendę sprowadza do właściwej miary. Czyni to przede wszystkim generał Sir Brian Horrocks — który jako dowódca korpusu walczył przeciw Rommlowi w Afryce Północnej — w artykule swym p.t. „The Rommel Myth" na łamach „Sunday Times".

Gen. Horrocks wykazuje na szeregu przykładów, w szczególności na przykładzie bitwy pod Alam Halfa, jak Rommel w zapiskach swych błądzi w ocenie przyczyn i skutków wydarzeń wojennych. „Po przestudiowaniu sprawozdania Rommla o bitwie pod Alam Halfa — podkreśla Horrocks — począłem wątpić, czy rzeczywiście był on tak wielkim dowódcą, jak to utrzymują jego wielbiciele". A oto końcowa konkluzja Horrocksa:

„Sądzę, że słusznie będzie powiedzieć, iż Rommel był, być może, najwybitniejszym dowódcą korpusu pancernego w czasie ostatniej wojny, szczególnie jeśli chodzi o typ zmagań się, który przeważał w pustyni, gdzie osobista interwencja dowódcy była zawsze możliwa. Był on jednak zanadto „lotny", zanadto „przebojowy", by potrafił poza frontem w sposób chłodny i opanowany planować swe bitwy — a to przecież ostatecznie jest zadaniem naczelnego wodza".

Niemniej Horrocks chwali Rommla za te właśnie zalety osobiste, „które społeczeństwo brytyjskie szczególnie podziwia", a mianowicie za jego dzielność osobistą, oraz „niemałą tolerancję", wykazaną w zapiskach, w szczególności powściągliwość w krytykowaniu Włochów.

**DAWNOŚĆ CYWILIZACJI EGIPSKIEJ.** Dokonane ostatnio odkrycia świadczą, iż cywilizacja Egiptu faraonów ma korzenie dużo jeszcze starsze, niż do tej pory przypuszczano. Najważniejsze z tych odkryć są dziełem profesora uniwersytetu londyńskiego Waltera Emery'ego. W pobliżu miejscowości Sakkara w pustyni, w odległości mniej więcej 25 kilometrów na południowy wschód od Kairu, znalazł on w grobowcu króla Uadji, który panował 5.000 lat temu jako trzeci król Pierwszej Dynastii, delikatnie rzeźbione wazy i broń myśliwską. W swym kunsztownym wykonaniu rzeczy te nie ustępują przedmiotom, znalezionym w grobowcu faraona Tutankhamena, który panował co najmniej 1500 lat później od króla Uadji. Stąd archeologowie wyciągają wniosek, że cywilizacja egipska zrodzić się musiała wcześniej, niż dotąd mniemano. Być może na zagadnienie to rzucą światło dalsze wykopaliska w Sakkara, gdzie właściwie dopiero zaczęto „wdrążać się" w teren.

F. GOETEL

# Modlitwa do św. Piotra

**Święty Piotrze, który dzierżysz klucze**
**wielkiej pieczęci,**
**Przed tobą klęczę i los swój poruczę**
**twojej pamięci.**

**Któryś kopułą na skale,**
**na nic ci moje żale,**
**któryś miecz i któryś prawica,**
**nie tobie stroskane lica,**
**któryś jest posąg i księga,**
**nie ciebie wołanie me sięga,**
**który wiesz, widzisz i ważysz,**
**mój ojciec i towarzysz,**
**któryś świat przebiegł boso,**
**nim pałac wzniosłeś niebiosom,**
**Święty Piotrze, strażniku pieczęci,**
**miej mnie w milczącej pamięci!**

**Pielgrzymów czarnych granic,**
**żołnierzy u obcych stanic,**
**ziemie jałowiejące,**
**serca tęsknotą schnące,**
**dom utracony**
**i nasze dzieci i żony,**
**porabowane chudoby,**
**pogorzeliska i groby,**
**wrogom sprzedane hufce,**
**lud nasz w wędrówce,**
**ty, który widzisz daleko,**
**miej pod opieką.**

**Coraz to inna rada**
**los mój sprzedaje,**
**kłamstwo i zdrada**
**przez morza mnie pędzi i kraje.**
**Herold wolności i banita**
**o swoje prawo,**
**nim świat mi wyrok przeczyta,**
**krwią wołam i kurzawą.**
**Na trzęsawisku Europy**
**gdzie ludy hordzie się łaszą,**
**ostatnie trzymam okopy**
**za wolność naszą i waszą...**
**Którzyśmy biegli w pożar,**
**ratować gołymi rękami,**
**święty Piotrze, Opoko Boża,**
**módl się za nami.**

**Ferdynand Goetel**

Rzym 1946.

*Listy do Redakcji*

# O „UCZCIWYM WĄTPIENIU"

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając artykuł „O złej tolerancji" (ŻYCIE, nr 307) miałem chwilami wrażenie, że dla jego autora katolicyzm jest taką samą ideologią jak inne, tyle, że lepszą, ale polegającą też na swoich „pewnikach", „racjach", „własnych sądach", „zasadach", „przekonaniach"... Oczywiście, katolicyzm je ma, musi je mieć, lecz nie one stanowią jego istotę. Chrześcijaństwo, powiedział kiedyś Mauriac, to nie jest coś, to nie jest ideologia czy system filozoficzny, ale — Ktoś: Jezus Chrystus. On jest Prawdą, żywą i jedyną, wobec której wielorakie „prawdy" dające się pojąć ułomnym rozumem i wyrazić nieudolnym językiem, są tylko „prawdami" względnymi, przybliżeniami, a ideologie i systemy filozoficzne — „garścią słomy", jak św. Tomasz nazwał swą Summę. Katolickie „sądy", „zasady", „przekonania", mimo, że oparte na Objawieniu, są ludzkimi sądami i choć źródło ich jest doskonałe, wyraz, jaki znajdują w umyśle i ustach człowieka jest zawsze, musi być skażony. Dlatego w każdej ludzkiej prawdzie jest kąkol błędu, a w każdym błędzie ziarno prawdy. Stąd nie tylko prawo do tolerancji, ale i obowiązek tolerancji, dobrej tolerancji, płynącej nie z obojętności, a nawet nie tylko z poszanowania cudzej wolności, lecz — z pokory.

Bóg tylko zna absolutną prawdę i wie, gdzie jest sprawiedliwość. Każdy mój „własny pogląd" jest niesłuszny, przez to właśnie, że jest własny, że jest na nim piętno mego „ja", które musi obumrzeć, by „owoc wielki przyniosło". Bóg może przemawiać przez ludzi, ale Głos ten tylko wtedy jest autentyczny, gdy wychodzi z ust, które mają prawo powiedzieć: „Vivo autem,iam non ego, vivit vero in me Christus".

Skoro nikt z nas nie ośmieli się tego o sobie powiedzieć, bądźmy wyrozumiali. Tylko miłość doskonała ma prawo do świętego gniewu. Dopiero gdybym umiał kochać pp. Sakowskiego i Grydzewskiego jak siebie samego, wolno by mi było ich beształ.

Nie moją rzeczą jest bronić artykułu Sakowskiego, mimochodem więc tylko zaznaczę, że jego interpretacja przez Bielatowicza nie przemawia mi do przekonania. Od niezbyt taktownego mieszania „sacra cum profanis" do bluźnierstwa jest jeszcze bardzo daleko. Dlaczego Bielatowicz nie grzmi na Mickiewicza, gdy zmysłowy pocałunek porównuje do komunii, czy na Fredrę, gdy w niegodne usta Rejenta wkłada humorystyczną parafrazę najświętszych słów Modlitwy Pańskiej, „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba"?

To, że utwór Sakowskiego mnie nie oburza, nie znaczy, by mi się podobał. To, że lekturę „Wiadomości" uważam za zajęcie przyjemne i pożyteczne dla każdego inteligentnego Polaka, nie oznacza, bym „przymrużał oczy" na to, co w tym tygodniku wydaje mi się błędne. Ale są błędy i błędy. Zawinione i niezawinione. Czy to po chrześcijańsku winić kogoś za to, że uczciwie wątpi w to, w co ja wierzę? A rola kulturalna pisma „bezideowego", eklektycznego, sceptycznego polega nie tylko na jego „poziomie", na tym, że jest „znakomicie redagowane", ale także i przede wszystkim na tym, że dopuszcza do głosu wątpienie, które może być pierwszym krokiem do prawdy dla tych, co jej szukają, a tym, którzy dzięki niepojętemu przywilejowi łaski do niej się o dalszy krok zbliżyli, nie pozwala drzemać na pozycjach wiary, lecz zmusza ich do płodnego wysiłku umysłowego w jej obronie i dla jej pogłębienia. Czy to nie „Wiadomościom" właśnie zawdzięcza ŻYCIE felieton Jana Bielatowicza, który uważam za bardzo dobry i pożyteczny, choć się z nim najostrzej nie godzę?

**Michał Sambor**

# PASZPORTYZACJA

Szanowny Panie Redaktorze!

Z najwyższym zdumieniem dowiaduję się z notatki na str 4 nru 18 ŻYCIA, że do skarbca naszej mowy ojczystej przybył jeszcze jeden klejnot: paszportyzacja. Może to artykuł sprowadzony z okupowanego Kraju wraz z szybkościowcami, kombinatami i tym podobnymi dziwolągami, ale nie wadziłoby umieścić go w cudzysłowie.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

**Jan Andrzej Olszewski**

**PODZIĘKOWANIE**

Z serca dziękujemy Najświętszemu Sercu Jezusa, Matce Bożej i Św. Tereni za mój powrót do zdrowia.

**Dr Stefan i Halina Janikiewiczowie**


**SUBSKRYPCJA NA TOM IV „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"**
**OTWARTA**

**Książka, której nakłady w językach światowych idą w miliony**

**FRANCISZKA WERFLA**

**PIEŚŃ O BERNADECIE**

**Powieść**

Werfel jest wybitnym pisarzem i poetą. Katastrofa Francji w roku 1940 spotkała go szukającego ocalenia przed Niemcami. Poradzono mu, by się ukrył w Lourdes. Tam zetknął się z katolicyzmem i dał się pociągnąć urokowi św. Bernadety, skromnej pasterki, którą Najśw. Maria Panna wybrała na powiernicę swych objawień. W Lourdes Werfel złożył ślub, że jeśli ocaleje, napisze książkę o umiłowanej świętej. Jego pragnieniu stało się zadość. Przez Afrykę dostał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie napisał dzieło swego życia, które rychło stało się najpopularniejszą książką świata i zostało sfilmowane. Werfel zmarł w roku 1945, wziąwszy na łożu śmierci jako izraelita chrzest pragnienia.

**POWIEŚĆ WERFLA POWINIEN PRZECZYTAĆ KAŻDY KATOLIK**

Polakom na obczyźnie ułatwia to KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS, wydając „PIEŚŃ O BERNADECIE" w czerwonej serii „BIBLIOTEKI POLSKIEJ".

Subskrypcja na tom I trwać będzie do dnia 30 czerwca, na tom II do 31 sierpnia b. r.

Kto wpłaci od razu przedpłatę za oba tomy (po 9/- lub 1.50 dol. każdy) otrzyma „PIEŚŃ o BERNADECIE" jako całość już w ciągu miesiąca lipca b. r.

**KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"**
**12, Praed Mews, London, W. 2.**

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

*NIEDZIELA, 17 maja 1953.*


## ZAPISKI LONDYŃSKIE

**RYSUNKI MICHAŁA ANIOŁA**

W jednej z górnych sal British Museum odbywa się obecnie niezwykle interesująca wystawa rysynków Michała Anioła, pochodzących ze zbiorów królewskich, British Museum i Ashmolean Museum w Oksfordzie. Wystawa imponuje zarówno jakością, jak ilością obiektów i jest jeszcze jednym dowodem, jak bezcenne zbiory sztuki ze wszystkich krajów nagromadzili u siebie Anglicy.

Znajdują się na wystawie m.i. rysunki do malowideł na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej oraz szereg świetnych aktów ciała ludzkiego.

Na wystawę najłatwiej dostać się od tyłu gmachu British Museum.

**MIESIĄC AMERYKI I „COMMONWEALTHU"**

W szeregu wystaw miesięcznych, odbywających się w „King's Library" w British Museum, przyszła obecnie kolej na książki amerykańskie (ściślej biorąc książki z dzisiejszego obszaru Stanów Zjednoczonych) oraz książki, związane z krajami Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i koloniami brytyjskimi.

„Americana" obejmują zarówno okres panowania Anglii i innych państw europejskich, jak okres „rewolucji i niepodległości" Stanów Zjednoczonych aż po czasy najnowsze ze szczególnym także uwzględnieniem okresu wojny domowej lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia.

W gablotach, poświęconych literaturze XIX wieku, wystawione są m.i. rękopisy wybitnych pisarzy amerykańskich tego wieku. Znajdujemy tam takie nazwiska jak: Washington Irving, Nathaniel Hawthorne, Edgar Allan Poe, James Fenimore Cooper (pisarz, dodajmy, znany ze swej przyjaźni dla Polski), Ralph Waldo Emerson, Walt Whitman, Mark Twain i wreszcie Henry James, świetny powieściopisarz, który osiedlił się pod koniec ub. wieku w Anglii i zaliczany jest obecnie raczej do literatury angielskiej niż amerykańskiej.

W dziale „Commonwealthu" i kolonii brytyjskich reprezentowane są książkami, planami i widokami miast oraz rękopisami Południowa Afryka, Australia, Nowa Zelandia, Kanada, Indie i Pakistan, Cejlon, Afryka Środkowa i Indie Zachodnie. Wcale liczne są książki, zarówno w języku francuskim, jak angielskim, pochodzące z okresu, kiedy Kanada nosiła jeszcze nazwę „Nouvelle France" (w dawnej angielszczyźnie: Neuwe France).

Dział Indii i Pakistanu, biorąc pod uwagę wielkie rozmiary tych krajów i ich niezmiernie bogate tradycje kulturalne, jest za to potraktowany raczej skąpo i niedostatecznie.

Z wystawy map, która odbyła się w kwietniu, pozostawiono na maj gablotę, zawierającą globusy i różne przyrządy żeglarskie. Została tam także klepsydra króla Stefana Batorego, o której niedawno w ŻYCIU pisaliśmy.

**WYSTAWA LETNIA ROYAL ACADEMY**

Odbywająca się obecnie wystawa letnia Royal Academy nie ma „dobrej prasy". W „Observerze" Nevile Wallis wyraża ubolewanie, że przyjęta w ostatnich latach zasada niedopuszczania rzeczy słabych została znów porzucona. „Z wyjątkiem oazy lepszych obrazów (mniejszej niż w roku ubiegłym, lecz znajdującej się znów w kącie północno-wschodnim) koronacyjna wystawa Akademii Królewskiej spadła do poziomu pozbawionej smaku mieszaniny lat dwudziestych obecnego stulecia".

Niemniej nie brak na wystawie kilku dobrych portretów, których wykonawcami są Dunlop, Arnold Mason, prof. Moynihan, Henry Lamb.

## NASTĘPNY NUMER „ŻYCIA"

**NASTĘPNY NUMER ‚ŻYCIA' (20/308) z datą 17 maja 1953 będzie poświęcony w całości Polakom pozostałym w Rosji.**

**Zagadnienie to omówi w obszernym artykule Józef Kisielewski.**

**W treści numeru znajdą się m. in. artykuły o polskich ofiarach bezbożnego komunizmu sprzed 30 lat, o Arcybiskupie Janie Cieplaku i Prałacie Konstantym Budkiewiczu.**

## PRZEBUDZENIE WOTANA

(Dokończenie ze str. 1)

Jung. Świadomość więc błędu — jak dalej snuje swoją myśl — może się stać najpotężniejszą podnietą moralną, a bez wyznania winy nie jest możliwy wzrost życia duchowego i rozszerzenie horyzontu. I przytacza powiedzenie Eckharta, że dlatego właśnie bardzo często Bóg poddawał nędzom grzechu właśnie tych, których przeznaczał do wielkich rzeczy.

Ustosunkowanie się Niemców do popełnionych zbrodni napawa Junga pesymizmem. Część Niemców stara się po prostu obarczyć winą masonów, Żydów czy Anglików, którzy rzekomo narzucili Niemcom nazizm ze wszystkimi tegoż konsekwencjami. Inni znowu zareagowali wściekłością na przegraną wojnę oraz na twarde i rzekomo niesprawiedliwe postępowanie władz okupacyjnych. Są tacy, którzy negują popełnione okrucieństwa lub przyznają, że miały miejsce akty niewłaściwe, lecz usprawiedliwiają je koniecznościami wojennymi. Inni dodają na usprawiedliwienie, że Anglicy też dopuszczali się przestępstw w wojnach kolonialnych.

Ale jak ustosunkowują się ci „dobrzy Niemcy"? Jung przytacza autentyczny dokument — manifest podpisany przez szereg poważnych i godnych szacunku osób, których argumentacja zdradza jednak typowe dla Niemców podejście do zagadnienia winy. Dokument zawiera na wstępie przyznanie się do winy i do wynikającej stąd konieczności poniesienia konsekwencji. Niestety, po wyrażeniu tej, zdawałoby się szczerej, skruchy, następuje obrona i to zaczepna przez zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo, na jakie naraża się według Ewangelii ten, co sam nie będąc bez winy chce rzucać kamieniem na innych. I tu następuje atak na rządy i państwa ościenne, które swą polityką w 1918 roku rzekomo przyczyniły się do powstania podłoża, na którym rozwinął się bakcyl narodowego socjalizmu (o wojnie z roku 1914 — ani słowa, oczywiście). W ten sposób szczerość żalu, jako konieczny warunek pokuty, zostaje zdyskredytowana przez pomieszanie skruchy z chęcią zemsty — zjawisko dobrze znane wychowawcom, sędziom i psychiatrom. Właśnie w takim podejściu do sprawy widzi Jung brak realizmu, naiwność, całkowitą nieumiejętność przystosowania się do wymogów opinii publicznej, wrażliwej na tego rodzaju zakłamanie. „Choroba jest zmniejszoną sprawnością przystosowania się" — i dany przykład, według Junga, potwierdza jeszcze raz istnienie niższości psychopatycznej i to nawet u osób, stanowiących elitę intelektualną i moralną narodu.

Większość rozdziałów omawianej książki Junga była pisana przed 8 laty. Aktualność poruszonych w niej zagadnień nie tylko nie zmalała, lecz raczej wzrosła. Po dziecinnie naiwnych próbach anglosaskich „reedukacji" Niemców widzimy u nich powrotną falę kultu dla hitleryzmu. Sprzyja mu wysoce niebezpieczna, bo niemoralna polityka anglosaska wypędzania diabła Belzebubem. W związku z tym daje się zauważyć u Anglosasów tendencja do zamykania oczu na przeszłość, co według zdania Junga jest równoznaczne z pomaganiem choremu zapomnieć o jego chorobie i z utrzymywaniem go nadal w stanie patologicznym.

Jeśli się nic w tym kierunku nie zmieni, to — cytuję słowa Junga — „narodowy socjalizm nie będzie ostatnim słowem, należy oczekiwać w przyszłych latach lub dziesiątkach lat, że nastąpią wydarzenia biorące swój początek z ciemnego tła nieświadomości, o których trudno jeszcze mieć dziś pojęcie".

Obudzony ze snu wielowiekowego Wotan — demon szału i zniszczenia — czuwa...

**Feliks Bohdanowicz**

*LISTY DO REDAKCJI*

## NOŻYCE SIĘ ODEZWAŁY

**W ostatnim zeszycie „Kultury" ukazała się recenzja z książki Michała Pawlikowskiego p. t. „Dwa światy". Omówienie tej książki i jej ocenę zamieści ŻYCIE w niedalekiej przyszłości.**

**Od p. M. Pawlikowskiego otrzymaliśmy poniższy list z prośbą o zamieszczenie. Dział „Listów do Redakcji" jest wolną trubuną i wyraża poglądy samych autorów, które nie zawsze podziela redakcja.**

Książka moja „Dwa światy" zajmuje się stwierdzeniem istnienia dwu typów mentalności w Europie i walki pomiędzy nimi, jako źródła wszelkich konfliktów, a przede wszystkim wewnętrznych konfliktów społeczeństw: typów myślenia, które — od ich p i e r w o t n y c h ognisk — nazywam: azjatyckim i europejskim, typem indywidualistycznym i personalistycznym, mentalnością człowieka stadnego i osobowego, wreszcie mentalnością walorów ilościowych i jakościowych. Naczelnym rodzajem typu „europejskiego" jest dzisiaj cywilizacja łacińska; pośród zaś rodzajów „azjatyckich" mamy (zwłaszcza w interpenetracji obu typów na zachodzie) kierunek „faryzejski".

W piśmie pod nazwą „Kultura" ukazał się o mej książce artykuł p. K. A. Jeleńskiego. Zarówno sprzeczna z wszelką metodyczną polemiką jego treść, jak nieprzyzwoita forma tego artykułu — uwalniają mnie od wszelkiej z nim dyskusji. Nie mogę jednak nie skorzystać ze sposobności rozwinięcia wykładu mojej książki przez demonstrację charakteru i metod kultury faryzejskiej, których mi ten właśnie artykuł w całej jaskrawości dostarcza.

1. P. Jeleński, pragnąc z góry swojego czytelnika odpowiednio usposobić, zaczyna od arbitralnej dyskwalifikacji autora, określając go jako „półinteligenta". (Powiada zresztą, że i profesorowie uniwersytetu mogą być „półinteligentami"). Układa formułkę, w której m. in. określa stosunek takich „półinteligentów" do f a k t ó w i a r g u m e n t ó w. Że jest ona mętna, spróbujmy dociec, jaki ma być sposób rozumowania „pełnego inteligenta" i poszukać na to przykładów u autora artykułu, który się oczywiście za takiego uważa.

Weźmy tedy zasadniczy problem mojej książki: Jest nim rozróżnienie i charakterystyka psychologiczna obu na wstępie wymienionych typów mentalnych.

Dla orientacji czytelnika książki, na których stronach można znaleźć dane i dowody na stosunek każdej z tych dwóch mentalności do poszczególnych zagadnień, podaję na końcu „Dwóch światów" skorowidz rzeczowy. Cóż robi p. Jeleński? Uważa za zbyteczne sięganie do samego tekstu i sprawdzanie, co też o tym czy o tamtym mówi Pawlikowski, czy podaje fakty prawdziwe i czy rozumuje słusznie, ale zadawala się przytaczaniem tytułów... ze skorowidza. Cytuje je przez połowę swego artykułu, a opuszcza tylko takie, które odnoszą się do obydwu typów mentalnych, jak „stosunek do rodziny", „do narodu", „do władzy", „wojna", „własność", czy „obserwacje alpinisty". Jak dalece p. Jeleński nie stara się sprawdzać do czego się tytuły skorowidza w tekście odnoszą i nie daje tego sprawdzić swemu czytelnikowi, dowodzi fakt, iż nie zauważył on nawet błędu druku w skorowidzu — „przerost nacjonalizmu" zamiast „racjonalizmu". Jeśli zaś do tekstu zajrzał, pełna jego inteligencja nie potrafiła tej oczywistej różnicy zrozumieć.

2. Druga przyprawa, która ma usposobić czytelnika do autora, na wypadek, gdyby „rzeczowa" krytyka zawiodła — to dobrze znana z faryzejskiego repertuaru próba o ś m i e s z a n i a.

Napierw nieodzowną formułką „paniedziejskości", jeżeli kto przypadkiem jest szlachcic. A na przyczepkę próbuje p. Jeleński wyszydzać francuskie, jak je przedrzeźnia, „rezjume" „Dwóch światów" („rezjume", które zresztą napisał uczeń francuskiego uniwersytetu, a sprawdził inspektor szkół francuskich).

Z tego kpiarskiego zakresu jest jednak i dużo grubszych chwytów p. Jeleńskiego. W mojej książce stoi tak:

> „Faktem, który powinien służyć za punkt wyjścia wszelkich teorii o genetyce społeczeństw i cywilizacji, jest ten, że parciu Niemców na wschód, rozpoczętemu przez ziemie Słowian połabskich, zdecydowny opór stawiła dopiero Polska, jedyny lud z p r a d a w n a o s i a d ł y, który nie ruszył się z miejsca od czasów, gdy pierwsza fala „Ariów", poszerzając swoje siedziby, wchłonęła tam rzadkie napływy fińskie, po zaczerpnięciu stamtąd uprzednio soków nordyckich.

Stwierdza Brückner, że był to „naród z dawna osiadły" i „żaden inny lud słowiański nie zna podobnej jednolitości mowy, a nienaruszalności siedzib, jaką się polski słusznie szczyci". „Only the tribes belonging to the Polish branch clung to their original habitat" wtóruje autor czeski (prof. Dvornik). Na to są dowody niezaprzeczalne, wykluczające wszelkie dowolne hipotezy. Z tego wynikają dwa wnioski: Pierwszy, że tylko lud osiadły, a jak zobaczymy, wychowany w wolności, zdolny jest stworzyć zarówno silny i trwały organizm polityczny, jak rozwinąć najwyższe twórcze zdolności cywilizacji, — i drugi: że ten charakter narodu urobiony przez tysiąclecia, zachowuje się przez tysiąclecia, zdolny do walki o swoje duchowe oblicze."

Jest to, jak widzimy, po pierwsze: przykład prawdziwy. Po drugie: jest to przykład w Europie na tle zbiegu okoliczności najjaskrawszy na generalną psychikę ludu o s i a d ł e g o w przeciwstawieniu do ludów luźnych i koczowniczych. Jeszcze lepiej rozumie się rację tego przykładu, jeżeli się wie, że w poprzednim rozdziale dowodziłem błędności poglądu Childa, jakoby chłop czyli człek osiadły ulegał kulturze i wierzeniom najezdnika.

A co robi z tego p. Jeleński?

Cytuje p o ł o w ę t y l k o powyższego ustępu (do słów „soków nordyckich"), a opuszczając to, co najważniejsze, to jest właściwy wniosek, daje on taką ramę od siepie: „Naiwność jest rozbrajająca. Punktem wyjścia wszelkich rozważań cywilizacyjnych jest według p. Pawlikowskiego Polska... Jakże rozbrajający jest ten słoń — nie, przedpotopowy mamut Sprawy Polskiej z czysto aryjską trąbą i sokami nordyckimi w żyłach!". Faryzejska mentalność sprowadza aż taki kompleks niższości u niektórych Polaków, który zaciemnia obiektywne badania.

Przy tej i przy innych okazjach, p. Jeleński zdradzając brak elementarnych wiadomości z prehistorii, wykpiwa jako „bajeczki" wiele faktów ustalonych i przechodzi do porządku nad cytowanymi przeze mnie źródłami z tej dziedziny. Gdyby je podał, musiałby naturalnie przerzucić swoje epitety ze mnie na pp. Gilesa, Childea, Czekanowskiego, Brücknera, Tymienieckiego, Sulimirskiego, Dvornika i innych.

3. Trzeba wyzyskać wszystkie patrony dialektyki faryzejskiej i oto czytamy, że „p. Pawlikowski cytuje pseudonaukowych faszystów". Może nieprawda? — Owszem, cytuję, nawet bogatą ich literaturę. Niestety, wszyscy teoretycy faszyzmu są pseudonaukowcami i nie mogłem znaleźć innych. A po co ich cytowałem? Aby gruntownie oświetlić historyczne i psychologiczne źródła faszyzmu, wskazać jego zboczenia i obalić resztę legendy. P. Jeleński zapewno by mi poradził, abym cytował Spinozę lub Einsteina?

Podobnie jest ze wszystkim, ale to są dopiero harce na przedpolu. Teraz przychodzą ataki frontowe.

4. Aby mnie unikczemnić, chce mnie p. Jeleński przedstawić jako r a s i s t ę, przy czym podać w wątpliwość mój k a t o l i c y z m. Popatrzmy jak to czyni.

Jest w książce mojej ustęp pod tytułem „Dziedzictwo i wychowanie", w którym staram się dojść stosunku obu tych czynników do kształtowania osobowości ludzkiej, i piszę tak: „Zajrzyjmy w różne dziedziny: praktykę polityczną, psychologię medyczną, filozofię społeczną, a posłuchajmy r ó ż n y c h środowisk i narodowości". Z tego założenia wychodząc, przytaczam na praktykę polityczną zdanie Dmowskiego, na psychologię medyczną A. Carrela, na filozofię społeczną Delosa, najtypowszego pisarza katolickiego. Wszyscy oni stwierdzają r ó w n o r z ę d n e d z i a ł a n i e o b u c z y n n i k ó w.

Te stwierdzenia różnych głosów czołowych w swych dziedzinach pisarzy (a mógłbym do nich dodać wielu innych, np. ojca Ch. Journet), służą mi za punkt wyjścia moich wniosków. — Co z tego robi p. Jeleński — oto co pisze:

> „P. Pawlikowski uważa się za katolika. Jest nim w tym samym stopniu co jego mistrz Maurras (nawiasowa insynuacja ad usum delphini, od jakich się roi). Ale chrześcjaństwo jego jest bardzo zagadkowe: Kwestia wolnego wyboru na przykład wydaje się bardzo podejrzana. Powołuje się on na innego swego mistrza — Dmowskiego: „zarazili się tym przekonaniem nawet niektórzy i to myślący katolicy. Tymczasem, tylko wyjątkowe charaktery zdolne są kierować się w swym postępowaniu nabytymi w swoim indywidualnym życiu zasadami, czy to religijnymi czy jakimikolwiek innymi. O postępowaniu przeciętnego człowieka decyduje jego natura, jego i n s t y n k t y m o r a l n e n a b y t e p r z e z p o k o l e n i a" (podkreślenia autora).

Na tym p. Jeleński cytat u r y w a i dodaje: „Na szczęście w hierarchii filozofii katolickiej Jacques Maritain wyżej stoi od Romana Dmowskiego, a w hierarchii kościelnej Watykan od ks. Jarzębowskiego". Jak widzimy pominął p. Jeleński sprawę zasadniczą, nie tylko przemilczał Carrela i Delosa, których powołuję jak Dmowskiego, a podał jedynie cytat z Dmowskiego, a l e w d o d a t k u t e n c y t a t p r z e z p o d a n i e p i e r w s z e j t y l k o j e g o p o ł o w y, p r z e i n a c z y ł. Jest to tym jaskrawsze, bo zauważył, że pierwszą połowę cytatu rozstrzeliłem, a nie zauważył jakoby, że rozstrzeliłem i drugą.

Jednym słowem p. Jeleński, biorąc się do tekstu, dopuszcza się czegoś, co w bardzo salonowym języku nazywa się mistyfikacją. Nie tylko czyni to w stosunku do mnie, ale chcąc zrobić za jednym zamachem dubleta: także w stosunku do Dmowskiego.

Ja się na nikogo nie powołuję, jeżeli chodzi o wnioski. Dmowski też nie jest dla mnie bezwzględnym autorytetem (n. p. w sprawie cywilizacji egejskiej i achajskiej), przytaczam go tylko jako jednego z praktyków obok innych. Jedynym autorytetem dla mnie jest słuszność. P. Jeleński za to wyręcza się autorytetem Maritaine'a, którego kosmopolitycznymi poglądami zasłaniają się stale ludzie jego barwy, który jednak w hierarchii filozofii katolickiej — o czym p. Jeleński woli nie wiedzieć — wcale nie jest jednomyślnie uznawany (Zob. np. co o tym pisze znakomity pisarz katolicki Julio Mainvielle. Cfr „Duszpasterz Polski", listopad 1950, styczeń 51). Innym autorytetem, którym chce p. Jeleński zrobić na mnie wrażenie, a który w hierarchii autorytetów katolickich też zapewne wyżej stoi od ks. Jarzębowskiego, bo entuzjazmowała się amatorsko katolicyzmem, c h o c i a ż, o ile wiem, nie przeszła na katolicyzm, to Simone Weil.

5. Kulminacyjny punkt ataku p. Jeleńskiego, to przedstawienie mnie jako zasadniczego ż y d o ż e r c ę.

Jako dowód kompleksu mentalności niepolskiej przytaczam cytaty poetów pochodzenia żydowskiego w tych szczegółach i w takiej powszechności, jakiej nie da się przeciwstawić nic z drugiej strony. Podaję to jako jaskrawy dowód statystycznej częstotliwości. Równocześnie także jako zjawisko ważne dla obiektywnego badania zmagań cywilizacyjnych, podaję głosy reakcji na pisma tych poetów ze strony społeczeństwa rdzennego. Mamy więc akcję i reakcję. — Co o tym pisze p. Jeleński?

> „Do bezczelności trzeba zaliczyć ustępy, które p. Pawlikowski poświęca Żydom. Nabożnie cytuje on całą antologię najpodlejszych endeckich wypowiedzi z lat przedwojennych. Przynosiły one Polsce wstyd moralny w czasie kiedy były napisane — cóż powiedzieć o propagowaniu — po straszliwej tragedii narodu żydowskiego, po hitlerowskich krematoriach i warszawskim ghetcie — takich zdań, jak: „Panowie Tuwim, Wat, Witlin, Stern, Słonimski — wszyscy jednakowo makabryczni, nekroforyczni, krwawi i łojni" (nie „łajni" jak dla lepszego efeku przeinacza p. Jeleński).

Okazuje się z powyższego, że właściwej „antologii" (akcji), która była przyczyną tej reakcji, p. Jeleński w ogóle nie widzi, widzi tylko „antologię" jej skutków, mnie zaś obrzuca obelgami za to, że ją z obowiązku badawczego powtarzam. A powtórzyłem ją zupełnie niezależnie od faktu, że uznaję ją za zupełnie usprawiedliwioną, co musi powtórzyć każdy obiektywny czytelnik, kiedy przeczyta zasadniczą, a monstrualną „antologię" akcji, czyli przedmiotu reakcji, którą p. Jeleński przed nim zataił. Nie dziwię się zresztą, że zataił, aby się nie pokazało, czego broni.

P. Jeleński liczy, że naiwni czytelnicy ciągle jeszcze nie zapytają, za co i dlaczego St. Pieńkowski czy Wł. Kozicki użyli byli takich określeń w stosunku do tych pisarzy żydowskich, ale że wystarczy tym czytelnikom sugestia obelg znajomej marki: „to „skandal", to „bezczelność", to „podłość" i t. p.

A propos wyrazu „bezczelność", użyłem go sam, po pierwsze: stwierdzając, że się mentalność „azjatycka", a wcale nie szczególnie „żydowska" (jak znowu moje rzekome intencje sugeruje swoim czytelnikom p. Jeleński), do niej pod tym właśnie terminem, z dumą przyznaje (Schlegel), po drugie demonstrując to na przykładzie, kiedy przedstawiciele i prasa sowiecka własne winy przerzucają w żywe oczy na świat zachodni, po trzecie, użyłem tego słowa w stosunku do broszur p.Tuwima, tejże Rosji herolda, broszury wyzywającej, z której przytoczyłem najłagodniejsze ustępy. P. Jeleński wszakże ostrożnie tę broszurę przemilcza. W żadnym razie nie chcę go posądzać, aby dwoma ostatnimi przykładami czuł się osobiście sprowokowany. Stwierdzam te rzeczy, bo może p. Jeleński zechce zasłonić się moimi określeniami, znaną znowu metodą przerzucania przymiotników, które, kiedy są nieprawdziwe, stają się „obelgami" i powracają tylko do ich autora.

Z mojego tekstu, pomimo podanego przykładu obcej mentalności, wynika, co więcej, wyraźnie, po pierwsze: że nie twierdzę, iż wszyscy poeci pochodzenia żydowskiego wykazują cechy „azjatyckie" i muszą je posiadać, a po drugie, że daję wyraz nadziei, że może i wielu z wymienionych, uświadomiwszy sobie te zaprószenia, potrafi się z nich otrząsnąć.

Nie widzę, jakie inne było zadanie krytyka, jak wykazać mi, że moje zestawienie jest nieprawdziwe i wniosek naciągnięty i przeciwstawić coś co by im zaprzeczyło. Tymczasem, szukając, poza epitetami, argumentu, znajduję tylko demagogiczny frazes. P. Jeleński uważa że nieszczęście ludzi ma wystarczyć do zmiany ich mentalności pro praeterito, zarówno jak do odmiany obiektywnej prawdy. P. Jeleński występuje jako arbiter moralności, jakich mieliśmy w Polsce dosyć, denucjujących nas fałszywymi relacjami wobec obcych. Sprawa ghetta — wobec której wszyscy Polacy bez różnicy poglądów na problem żydowski, zajęli jednolite stanowisko: potępienia i współczucia, a pomocy, gdzie to tylko było możebne i „Dwa światy" to właśnie stanowisko wyrażają, służy dziś p. Jeleńskiemu do eskontowania jej dla celów politycznych, tak jak służyła innym, na których istotną pomoc daremnie liczył w swoim czasie b. p. Zygelbojm.

W kierunku uporczywego robienia ze mnie żydożercy, artykuł p. Jeleńskiego roi się od podobnie nieścisłych informacji mniejszego kalibru. I tak np. pisze:

> „...dochodzi się do wniosku, że p. Pawlikowski uznaje jednak jeden sposób zlikwidowania przekleństwa azjatyckiego: krew żydowska najwidoczniej przestaje działać u polskiego endeka."

Tej znowu uwadze przeczy najzupełniej stwierdzenie moje zlikwidowania tego „przekleństwa" u rabina Dracha, u arcybiskupa Kohna, u Henryka Nusbauma, u Oskara Lévy, u dra L. Hirschfelda i wielu innych.

Wbrew sugestiom, iż „Dwa światy" opierają się na pisarzach antysemickich, tej książki rozdział o Żydach czerpie fakty, źródła a nawet opinie prawie wyłącznie z nieprzeliczonych pisarzy żydowskich i to nie bylejakich. Jak zaś odnosi się do tych spraw Watykan, co także p. J. jakoby wie, o tym mówi kilka bitych stron przypisów. — Nigdy i nigdzie nie wiążę z rasą stałych cech mentalnych, ale je przypisuję ciągłości kultury. Nie dyskryminuję krwi, tylko dyskryminuję kulturę, kulturę faryzejską, tak samo jak pruską, czy sowiecką, mające wspólnych przodków i wspólne kompleksy cech, na co daję dowody zupełnie dostateczne, a komu by nie wystarczały, ten ma wolną drogę ich prawidłowego obalania. P. Jeleński nie może tego nie widzieć i właśnie to doprowadziło go do pasji, jako jej typowego przedstawiciela. — Nie uważam Żydów za rasę jednolitą, tym mniej za czysto semicką, ale stwierdzam, że na skutek warunków historycznych i społecznych, nad diasporą wzięła górę ta właśnie kultura, będąca jedną stroną dwoistości Izraela. — To jednak wcale nie wyklucza możności zupełnego „zindoeuropeizowania" — jeśli kto chce użyć tego słowa — psychicznego jednostek, a tak samo i przeciwnie: ogarnięcia kulturą faryzejską innych, bez względu na urodzenie.

Pełny Żyd, szanowny dr L. Hirschfeld jest człowiekiem naszej cywilizacji, który mówi prawdę, tak jak ją zna, p. Jeleński, bez względu na to jakiej jest krwi, faryzeuszem, który prawdę odwraca. Może to zresztą jest tylko cechą młodości, boć pisałem, że każda młodość przejść musi przez ów niższy stopień mentalności. Świadczyłyby o tym także jego maniery.

„Jakże łatwo szerzyć nienawiść" wzdycha p. Jeleński. Istotnie łatwo: Denuncjować pisarza przed ludźmi, takimi czy innymi, za to czego nie powiedział, ani nie myśli. Podobnie postępuje p. Jeleński z moimi uwagami o Ukraińcach.

5. P. Jeleński zresztą jest tylko mikrokosmem pełnego faryzejskiego makrokosmu — i świadomie czy nie świadomie rozwija cały inwetarz jego metod. Dlatego tym bardziej stanowi szczególnie interesujący obiekt obserwacji. Jego liberalizm — aby chwycić jeszcze jeden szczegół — konceduje nam wszystko w czterech ścianach, starając się nas wtedy łaskawie udobruchać prywatnymi superlatywami:

„P. Pawlikowski uchodzi za człowieka o kryształowym charakterze i wielkiej kulturze. Gdyby jego te szlacheckie bziki znalazły ujście w rozmowach z sąsiadami na tarasie, nikt by mu ich nie brał za złe..." Właśnie! Tylko, że jest najwyższy czas, abyśmy przestali prawdę gadać tylko na tarasie i aby nią faryzeusze nie żonglowali publicznie.

Ja się mogę mylić, i to nie raz, a niczego więcej nie pragnę, jak tego, aby mnie poprawiano i prostowano moje błędy. Dlatego, bo walczę o prawdę. — Wytrzymam dla niej nawet obelgi, a obejdę się bez komplementów. Ale p. Jeleński pomylił się w adresie: tej walki nie wygra ze mną nikt, kto się tak jak on, obchodzi z prawdą.

Na zakończenie jeszcze coś, co miało mnie dobić: „Najsmutniejsza strona „Dwu światów": Z jaką radością rzucą się na tę książkę reżymowi propagandziści w Kraju, karmiący fałszem i kłamstwem polskiego czytelnika..." Konia z rzędem temu, kto zrozumie do czego, co by mogło szkodzić Polsce, posłużyć może reżymowym propagandzistom książka, która wykazuje to, co „Dwa światy"... Ale słonia z rzędem temu, kto pojmie tę apostrofę w ustach sekretarza redakcji „Kultury", która niemal co kwartał wsławia się puszczaniem wody na młyn reżymu, od osławionego artykułu Janty Połczyńskiego, do propagandy wyrzekania się kawałków ojczyzny przez kleryka Majewskiego.

**Michał Pawlikowski**

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja nadsyłanych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal also Money orderami względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (22) Quakenbrück, Shiphhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54, Seehamerestr 4, Bar. 16 B/2 — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica. 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12 Praed Mews, London, W. 2. Tel: PAD 9734